



## HISTORIA SEKTORA ENERGII nr 5/2018

### Ignacy Mościcki. Czarnoksiężnik z krainy azotu cz. III

*Anna Kozicka – Kołaczowska<sup>1</sup>*

Eugeniusz Kwiatkowski dał swojemu artykułowi o dokonaniach Prezydenta tytuł - „Wyścig pracy Ignacego Mościckiego”<sup>2</sup>. „Wyścig” - to było słowo zadane Polakom już w pierwszych chwilach po I Wojnie:

*„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił”<sup>3</sup> -*

powiedział Józef Piłsudski jesienią 1919 roku. Zadał Polakom wyścig pracy z pełną świadomością, że ścigać się muszą ze światem i czasem.

Ignacy Mościcki był stale atakowany pretensjami opozycji, że to wszystko przeinwestowane, że co to będzie jak się skończą pożyczki, że Gdynia niepotrzebna, bo należało inwestować w Gdańsk i tak bez końca... Tymczasem ułamka dzisiejszych kadr naukowych i technicznych, myśli technicznej, zaplecza materialnego i infrastruktury nie stworzyłby powojenny system nauki i gospodarki bez wielkich, nieocenionych podstaw danych przez organizatorów i heroicznych obrońców państwa II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza bez osobistej, wolnościowej, obronnej, twórczej, naukowej, pierwszoplanowej, decydenckiej, tytanicznej pracy i roli Ignacego Mościckiego.

---

<sup>1</sup> Anna Kozicka - Kołaczowska - Autorka powieści „Ekstrawagancki”, felietonów „Rzeczpospolitej”, artykułów teatrolologicznych i recenzji naukowych. Absolwentka slawistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, logopedii ogólnej Uniwersytetu Wrocławskiego, logopedii medialnej Uniwersytetu Gdańskiego oraz studium emisji głosu Uniwersytetu Wrocławskiego. Właścicielka Laboratorium Kształcenia Głosu i Logopedii Artystycznej „Profesor Higgins.

<sup>2</sup>E. Kwiatkowski, *Wyścig pracy profesora Ignacego Mościckiego*, w: Drewnowski..., s. 5.

<sup>3</sup>I. Mościcki, *Autobiografia*, Warszawa 1993. s. 142.



### III.

#### Sztafeta przez Wielką Wojnę

W roku 1914 Ignacy Mościcki kończył 47 lat, a Lwów – miasto kresowe eksplodujące interesami polskimi, żydowskimi, austriackimi, rosyjskimi oraz ukraińskimi - w czasie i Wojny Światowej był areną przepychanek militarnych, trudnego dnia codziennego, głodu, zarazy i zmiennej sytuacji politycznej. Prywatnie, dla rodziny Mościckich był to czas niepewności o los wszystkich trzech synów biorących udział w tej wojnie.

Oto mały wycinek skali pożogi, mordy i rabunku, jakie dotknęły Polaków podczas wojny 1914 – 1918 opisany słowami Melchiora Wańkowicza w unikalnym dziele pt. „Sztafeta”.

*„Damy tło – Polski zniszczonej. Postaramy się, żeby każdy dorastający do życia publicznego chłopak wiedział, że odziedziczyliśmy po wojnie ziemię, na której obrócono w perzynę milion osiemset osiemdziesiąt cztery tysiące budynków. Zniszczono 56 procent przedwojennego taboru kolejowego, unicestwiono 63 procent dworców, zburzono 390 dużych i 209 małych mostów, zdemolowano 78 warsztatów kolejowych, że zdewastowano do cna przemysł na ogólną sumę miliarda ośmiuset milionów złotych, że zwyż stu milionów korców zboża i produktów rolnych uległo zniszczeniu na pniu w dwu pierwszych latach wojny, że na czterech i pół miliona hektarów zaprzestano upraw, że zabito lub zarekwirowano więcej niż 4 miliony bydła, wysiedlono trzy miliony ludzi, że sto trzydzieści milionów metrów drzewa wywieziono bez odszkodowania.”<sup>4</sup>*

Pisząc te słowa w 1938 roku, Wańkowicz mówił, po prostu, o „wojnie”. Jeszcze nie był pewien, choć już czuł przez skórę, że owa zagłada, w której Polacy padli ofiarą krwiożerczych, grabieżczych najeźdźców, była zaledwie i Wojną Światową. w dzisiejszej pamięci bilanse tamtej, pierwszej hekatombi XX wieku, rachunki polskiej krzywdy zostały niemal całkowicie zapomniane. Druga Wojna Światowa skalą przemysłu ludobójstwa przysłoniła dziś Pierwszą, ale to nie znaczy, że owo pierwsze, niemieckie targnięcie się na życie i mienie narodów Europy i świata dało skutki dla Polski wymierne w jakiegokolwiek skali humanitarnej lub dużo mniej straszne, krwawe i kosztowne. Nieme cyfry, koszta materialne poniesione przez Polskę z winy i Wojny XX wieku to straty także niewyobrażalne. Dziś głównie one, te zatarte cyfry, świadczą o życiu codziennym, tragediach ludzkich, bezdomności, wypędzeniach, głodzie milionów Polaków i pchnięciu w zapaść cywilizacyjną polskiej Europy.

Niemal 2 miliony obróconych w perzynę domów podczas i Wojny Światowej oznacza ruinę bytowania co najmniej kilku milionów ludzi. Do siedlisk unicestwionych dochodzi jeszcze więcej tych zrujnowanych częściowo. Miliony wysiedlonych. Zniszczenie przemysłu wartości około 2 miliardów oznacza utratę środków do życia milionów ludzi. Ogrom tragedii ludzkich kryje się za każdą z tych cyfr. Są one krzyczącym skutkiem działań wojennych, podczas których samo centrum

---

<sup>4</sup>M. Wańkowicz, *Sztafeta, Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 2012, s.27-30.

ziemi polskiej, stanowiącej wówczas jeszcze krańcowe, prowincjonalne rubieże państw zaborczych, było wygodnym terenem ścierania się frontu konkurujących armii.

Do tego doszły bezrachunkowe rabunki prywatne. Nigdzie nie zanotowane, osobiste sukcesy obcych bohaterów wojny. Zdobywcy niemieckich wojen oprócz planowanych i ewidencjonowanych kradzieży zanotowanych przez historię specjalizowali się przecież także w personalnej inicjatywie rabunków i wymuszeń. Podczas I Wojny, niczym protoplaści „złomiarzy”, ze szczególną zachłannością łakomili się oni na miedziane klamki z drzwi polskich domów. Nie była to jeszcze niemiecka żądza cudzych, złotych zębów z II Wojny, ale to wówczas przecież z niczego nie wzięło się zawołanie polskich służących i kucharek z tamtych czasów, strażniczek miedzianych klamek i garnków: „*Rondle chować! Niemce idą!!!*”

Trzeba było nieskończonej energii i niezłomnej konsekwencji profesora Ignacego Mościckiego, by w tej sytuacji, gdy wrogowie grabili co się dało, mordowali i unicestwiali infrastrukturę polskiej ziemi, nie tracić z widnoką upartej konsekwencji w działaniu dla dobra gospodarki rodaków. Ten niezwykle imperatyw kazał mu działać, osiągnąć zadziwiająco wiele i wierzyć, że ta praca jest działaniem na rzecz niepodległości Polski. „Sztafetą” ochrzcił wspaniały rozwój gospodarczy wolnej II Rzeczypospolitej Melchior Wańkowicz. Swoją, twórczą sztafetę niepodległości Ignacy Mościcki zaczął jeszcze podczas wojny.

## **Jaworzno czyli „Azot”**

W roku akademickim 1915 / 1916 Ignacy Mościcki pełnił rolę dziekana swojego Wydziału Chemicznego a rok później wybrano go na rektora Politechniki. Podczas działań wojennych w budynku Politechniki Lwowskiej urządzono szpital wojskowy. Zajęcia związane z uczelnią zostały w większości zawieszane. Dwóch synów Profesora pośpieszyło do Legionów. Pani Mościcka stanęła w centrum działań patriotycznych lwowianek skupionych w Lidze Kobiet. Sam profesor był także nieustannie zaangażowany w działalność niepodległościową.

Jednocześnie skorzystał z zaproszenia do Krakowa od profesora Stefana Ossowskiego z Wyższej Szkoły Przemysłowej. Przyjaźń obojga datowała się jeszcze z czasów fryburskich, gdy profesor Ossowski odbywał swą szwajcarską praktykę. w roku 1915 Ossowskiemu, dzięki Janowi Kantemu Steczkowskiemu – przyszłemu premierowi rządu Rady Regencyjnej, udało się zyskać finansowanie z lwowskiego Banku Krajowego na zaprojektowanie i zbudowanie dwóch fabryk i elektrowni. Chodziło o produkcję kwasu azotowego i związków cyjankowych do wytwarzania azotanu amonu jako nawozu dla rolnictwa. Fabryka cyjanków miała być pierwszą na świecie fabryką pracującą na podstawie metody elektrotermicznej Mościckiego.

Na miejsce inwestycji profesorowie wybrali nieodległą wieś Bory w okolicy Jaworzna w Zagłębiu Węglowym. Jak się później okazało, nie było to najbardziej ekonomiczne położenie, ponieważ najkorzystniejsza byłaby bliskość złóż gazu ziemnego, gdzie produkcja cyjanków z azotu

i węglowodoru byłaby bardziej opłacalna. Ówczesny stan wiedzy wskazywał jednak, że małopolskie złoża gazu będą niewystarczające. Po kilku latach, gdy odkryto, że jest inaczej, Mościcki, jako restrykcyjny pragmatyk zawsze liczący się z kosztami produkcji, nie mógł odżalować faktu, że fabryka „Azot” w Jaworznie była zmuszona do korzystania z ciekłych węglowodorów.

Projektowanie i budowa obiektów fabryki w Jaworznie przebiegły sprawnie, jednak inwestycja zatrzymała się na imporcie maszyn, których Niemcy nie przepuszczali przez granicę. Jaworzniackie fabryki byłyby konkurencją dla ich fabryk związków azotowych, które w tamtym czasie również zostały pobudowane i były szczególnie potrzebne w czasie wojny. Niemcy skutecznie hamowały uruchomienie produkcji jaworzniackiej, która mogła ruszyć dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Do części cyjanowej, która w tej skali była nowością w przemyśle, potrzeba było azotu suchego, wolnego od tlenu i jego połączeń, więc w tym celu Mościcki skonstruował specjalne piece oparte na spalaniu powierzchniowym.

Pod koniec lat 20 – tych fabryka jaworzniacka produkowała 25% europejskiej produkcji żelazocyjanków. Metoda Ignacego Mościckiego stosowana w jaworzniackich zakładach „Azot” była przodująca na świecie jeszcze kilka dziesiątek lat.

## **„METAN” dla ropy**

Znalazłszy się we Lwowie - centrum krajowego przemysłu naftowego – Ignacy Mościcki nie mógł nie zetknąć się z problemami rafineryjnymi. Rzeczywistość owych lat, gdy ropa naftowa od początku wieku coraz bardziej ze środka oświeceniowego emancypowała się do roli głównego źródła energii poruszającej motory, dotkliwie udowodniała, że w czasie wojny przemysł naftowy pełni najważniejszą rolę.

Przemysł naftowy powstał na Podkarpaciu w połowie XIX wieku za sprawą Ignacego Łukasiewicza jako dzieło pionierskie w skali świata i był tą dziedziną gospodarki monarchii austro - węgierskiej, która, jako odkryta, zapoczątkowana i prowadzona przez Polaków była zrazu ich domeną. Jednak już na początku XX wieku była już polska nie tyle pod względem właścicielskim, ile fachowym, jako że pod obcymi rządami naftowa luka w światowym przemyśle odkryta przez Polaków szybko została wydarta z ich rąk przez obcy kapitał oraz napływ konkurencji nafty zagranicznej długo ignorowanej przez galicyjskie prawo. Gospodarka zaboru austriackiego traktowana była przez władzę centralną w Wiedniu w sposób dyskryminujący, eksploatowana przez zaborcę, sztucznie opóźniana lub wręcz niszczone. Podczas więc, gdy na początku XX wieku w krajach wolnej, niepodległej gospodarki tereny roponośne, które przed odkryciem ropy były niejednokrotnie pod względem cywilizacyjnym o wiele niżej stojącą, dziewiczą pustynią, teraz były już eldorado milionowych fortun i przepychu bogactwa. Pomimo obiecujących początków polskich odkrywców watorów ropy naftowej i pionierów światowego przemysłu naftowego, „galicyjska nędza” była wciąż smutnym faktem.



Ignacy Mościcki stwierdził zaś, że przemysł naftowy i gazowy zrodzony i posadowiony na terenie Małopolski Wschodniej i Zachodniej, jako gałąź przemysłu oparta na rodzimych surowcach, powinien w przyszłej Polsce odgrywać priorytetową rolę. w tym celu dnia 30 października 1916 roku zainauguował we Lwowie powstanie Instytutu Badań Naukowych i Technicznych „Metan” jako spółki z polskim kapitałem, niezależnej od rządów zaborczych. Szefostwo spółki objął wspólnie z docentem Kazimierzem Klingiem z Uniwersytetu Jana Kazimierza.<sup>5</sup>

Pracownię „Metanu” urządzono w piwnicach Instytutu Chemicznego Uniwersytetu, a znaczną część prac laboratoryjnych wykonywano także w pracowni Mościckiego na Politechnice. Instytut zaczął wydawać czasopismo "Metan", które po czterech latach przedzierzgnęło się w pismo "Przemysł Chemiczny" - główny organ naukowo - techniczny w II Rzeczypospolitej.

Mościcki nie byłby sobą, gdyby nie założył, że spółka „Metan” ma się utrzymywać sama ze sprzedaży nowatorskich patentów, toteż opracowywane w jej ramach projekty nie mogły być teoretycznymi fikcjami. Pierwszy wpływ finansów dla spółki zapewnił, zero zdziwień, on sam. Mimo braku wcześniejszych doświadczeń zawodowych w przemyśle rafineryjnym, Mościcki w lot opanował jego tajniki. Bezpośrednią inspiracją do pierwszego wynalazku w tej dziedzinie stał się dla niego problem zgłoszony przez profesora Władysława Szaynoka.

Chodziło o to, że w warunkach podkarpackich do podziemnych złóż ropy naftowej dostawała się solanka, tworząc pod ciśnieniem do niczego nie przydatną emulsję, co powodowało straty tysięcy cystern ropy. Emulsja solankowa niszczyła nie tylko zasoby ropy i rurociągi. Wypuszczano ją do rzek, a że taki proceder nie był możliwy na dłuższą metę, zaczęto tworzyć zbiorniki zwane łapaczkami. Jednak stawy solanki zapełniały się szybko i dochodziło do sytuacji bez wyjścia.

Ów dotkliwy, długotrwały problem krajowych nafciarzy Ignacy Mościcki rozwiązał w ciągu 10 - minutowej drogi z „Metanu” do domu. z chwilą nadesłania butelki z emulsją naftowo - solankową rozwiązanie to zostało potwierdzone przez niego w laboratorium. „*Po prostu*” jak wspominał - oczywiście, po prostu dla Mościckiego - trzeba było poddać solankę ciśnieniu i to zaledwie kilku atmosfer.

*"Aparatura nie przedstawiała już większych trudności"*<sup>6</sup> - czytamy normalną we wspomnieniach tego fenomenalnego, skromnego giganta, rozbijającą konstatację.

Dzięki aparaturze Mościckiego odzyskiwano czystą ropę. Instalacja ta działała w systemie ciągłym i, jak to w jego urządzeniach było normalne, z regeneracją użytej energii. Opatentowanie wynalazku w kilku wersjach dało od razu znakomite podstawy materialne kilkuset tysięcy złotych dla „Metanu”.

---

<sup>5</sup>Por. Kling K., Leśniański W., *o działalności naukowej i technicznej Profesora Ignacego Mościckiego w dziedzinie technologii bituminu naftowego*, w: Drewnowski K., Kling K., Kwiatkowski E., Leśniański W., Modzelewski J., Suchowiak L., Świętosławski W., Wasilewski L., *Profesor Ignacy Mościcki. Życie i działalność na polu nauki i techniki*, Warszawa 1934, s. 97.

<sup>6</sup>I. Mościcki, *Autobiografia*, Warszawa 1993.





I tak na przykład: z łapaczek na rzekach Tyśmienicy i Łoszeni w latach 1917 – 1932 Fabryka Olejów Mineralnych w Drohobyczu w Zagłębiu Borysławskim odzyskała 11 430 ton ropy. Znaczne korzyści z zastosowania tej metody odniosła firma „Gazolina”. w warsztatach Karpackiego Towarzystwa Naftowego w Glinniku Mariampolskim po zakupieniu licencji zbudowano kilkadziesiąt instalacji Mościckiego. Stosowano je w zakładach własnych i sprzedawano koncernom naftowym z kraju i zza granicy. Aparaty zwane „Metanami” kupiły m.in.: Galicyjskie Towarzystwo Naftowe, Naftowy Przemysł Małopolski, firmy „Nafta”, „Fanto”, „Dąbrowa”, Gartenberg & Schreier i wiele innych. Oprócz firm pracujących oficjalnie na licencjach Mościckiego wiele firm korzystało z jego metod odzyskiwania ropy z emulsji solankowych na dziko, gdyż jego pomysły zawsze były genialnie proste i ekonomiczne.

W ramach badań nad zreformowaniem metod destylacji ropy naftowej Ignacy Mościcki opracował cały szereg patentów z dziedziny gazownictwa i nafcjarstwa, a między innymi:

- metodę odparowywania sposobem ciągłym mieszanin zawierających węglowodory
- metodę kondensowania i rozdzielania na frakcje mieszanin par wytworzonych z substancyj zawierających bitumin lub drzewnik
- metodę ciągłego frakcjonowania ropy naftowej, smoły i tym podobnych materiałów
- metody chroniące konstrukcję aparatów przeznaczonych do wykonywania metod frakcjonowania
- sposób i urządzenie do przegrzewania par gazów za pomocą gorących gazów

spalinowych

- aparat do wzajemnego oddziaływania dużych ilości gazów i par z cieczą
- metodę i urządzenie do suchej destylacji substancyj zawierających bitumin
- metodę otrzymywania gazoliny z gazów ziemnych
- metodę wydzielania płynnych składników mieszanin ich par z gazami trwałymi
- aparat do ekstrakcji wosków ziemnych
- metodę chlorowania węglowodorów zawierających metan w celu unikania eksplozji
- metodę otrzymywania gazoliny z gazów ziemnych drogą absorpcyjną
- metodę pirogenetycznego rozkładu węglowodorów naftowych.

W roku 1921 Ignacy Mościcki opracował dla rafinerii w Jedliczach szczególnie cenny prototyp instalacji fabrycznej do destylacji 200 ton ropy dziennie, który doskonale sprawdził się po uruchomieniu. Zasada zastosowana przez Mościckiego w tej instalacji została później przechwycona i powszechnie skopiowana przez konstruktorów amerykańskich<sup>7</sup>, choć akurat w jedlickiej fabryce – jak wyjawiał sam wynalazca – zagraniczny inwestor wstrzymał prace ze względu na to, iż nie zaakceptował konieczności przedłużenia okresu próbnego na dopracowanie technologicznych detali. Wynalazek potrafili jednak wytropić i docenić Amerykanie.

---

<sup>7</sup> Por. K. Kling, W. Leśniański, *o działalności naukowej i technicznej Profesora Ignacego Mościckiego w dziedzinie technologii bituminu naftowego*, w: Drewnowski K., Kling K., Kwiatkowski E., Leśniański W., Modzelewski J., Suchowiak L., Świętosławski W., Wasilewski L., *tamże*, str 117.

Sprzedż patentów i licencji Mościckiego przynosiła instytucjom badawczym, w których pracował ogromne zyski.

### **Pan mnie nie rozumie, ekscelencjo**

Wojna rozpoczęta w roku 1914 po trzech latach znużyła poróżnione strony. Działacz komunistyczny Włodzimierz Uljanow pod nazwiskiem Lenina został wysłany przez Niemców, ogarniętych na dobre psychozą socjalizmu, zaplombowanym, transgranicznym wagonem z poufną gałązką oliwną do oficjalnie zwaśnionej z nimi Rosji. Wywiązał się ze swojego zadania nadspodziewanie dobrze. Carska Rosja drogą rewolucji bolszewickiej w roku 1917 przeszła do historii. Powstały na jej łonie Kraj Rad stał się liderem światowego komunizmu, wbrew prognozom politologów i niemieckim ambicjom.

Wobec wojennej porażki Austro - Węgier Józef Piłsudski rozwiązał Legiony, uznając że moment dziejowy nakazuje działać przeciw wrogom samodzielnie. a ponieważ państwa centralne zażyczyły sobie złożenia przez legionistów przysięgi braterstwa broni wojskom Niemiec, Austro- Węgier oraz państw z nimi sprzymierzonych, powiedział:

*„Żołnierz jestem i ciężko mi dać wam ten rozkaz, ale szliście na pola bitew umierać za Ojczyznę, teraz idźcie za nią do więzienia.”*

Żołnierze Komendanta wyrzekli się więc wojskowej służby. Zapełnili więzienia oraz obozy jenieckie, z których dziś najbardziej pamiętany jest obóz w Szczypiornie, bodajże nie z powodu tego, że przeszło przez niego kilka tysięcy legionistów – polskie rachunki krzywd łatwo popadają w niebyt – ale dzięki słowu - pamiętce „szczypiorniak” za sprawą piłki ręcznej, którą Polacy tam uprawiali. Trzymali poziom, nie poddając się psychicznej degradacji, w którą spychał ich wróg. Grali tam w szczypiorniaka pomimo głodu, epidemii i krytycznych warunków bytowych w prymitywnych ziemiankach.

A że w polskiej sprawie obcym stronom nawet w ogniu wzajemnej walki zawsze łatwo o zgodę, legionieści polscy, będący obywatelami zaboru rosyjskiego zapełnili także niemieckie obozy koncentracyjne. Austria sekundowała Niemcom w tym dziele.

Józef Piłsudski, formalnie pod kuratelą narzuconej mu komendy austriackiej w Przemyślu, przy drzwiach zamkniętych, został obserwatorem sądu wojennego nad polskimi legionistami za domniemane przestępstwa. Represje i szykany ze strony austriackich komendantów dotknęły również synów Mościckiego - Józefa i Franciszka. Odesłani oni zostali do więzienia do Krakowa, jednakże koniec końców uwolniono ich jako niepełnoletnich.

Polska praca niepodległościowa zesłała do podziemia. Tam powstała Polska Organizacja Wojskowa. Działał w niej czynnie Ignacy Mościcki. w roku 1917 pod jego kierownictwem odbyło się Liga

Niezawisłości Polskiej. w nocy z 22/23 lipca 1917 Niemcy aresztowali Józefa Piłsudskiego i osadzili w ścisłej izolacji od wieści ze świata, w twierdzy w Magdeburgu.

3 marca 1918 roku zawarto pokój brzeski z bolszewicką Rosją odczuty przez Polaków jako czwarty rozbiór Polski. w dyplomatycznej znowie ziemie wschodnie po Bug i Lubelszczyznę państwa centralne przyznały Rosji, toteż Polacy w Galicji jęli się buntu, tym bardziej, że od połowy roku rozkład w wojsku austriackim osiągnął już poważne rozmiary. Austriacy gotowi początkowo siłą zdławić polski opór i oddać Rusinom wschodnie tereny Galicji, ostatecznie z tego zrezygnowali i poprzestali na przekazaniu Rosjanom swoich koszar łącznie z bronią i wyposażeniem. Wszystko to przeciwko Polakom, swoim własnym dopiero co obywatelom. Ta znowa posunięta do granic komediodramatu była polskim wstępem do wolnej Rzeczypospolitej.

We Lwowie dwaj synowie Mościckiego bronili polskich szanów w mieście obleżonym przez wojska bolszewickie. Trzeci, wywieziony bez wieści w głąb Rosji, tkwił w tym czasie w rosyjskim eszelonie sanitarnym. Także Lwów Austriacy oddali w ręce Rosjan, jednakże po trzech tygodniach walki, mimo dziesięciokrotnie większych sił wojskowych bolszewików, miasto doczekało się odsieczy legionistów i zostało odbite z pomocą tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Do zwycięstwa znacznie przyczyniły się bohaterskie "Orlęta" - młodzi chłopcy, ale także Liga Kobiet, jako siła pomocnicza i sanitarna w służbie dla Legionów. Na czele lwowskiej Ligi Kobiet stanęła wówczas żona Mościckiego - Michalina Mościcka.

*"Zdałem sobie sprawę, jak wielkie znaczenie mają dla narodu potężne uczucia kobiet. Nie wyobrażam sobie bez nich masowego bohaterstwa narodu w obronie swego kraju."*

- ocenił znaczenie tej walki Ignacy Mościcki.

Walki poza Lwowem, podsycane poprzez agitację obu zaborców pośród miejscowej ludności oraz duchowieństwo grekokatolickie, trwały dłużej.

Wobec chaosu na frontach i zwycięskich, polskich manewrów, 8 listopada 1918 roku w Warszawie stery państwa przejął zwolniony z twierdzy w Magdeburgu, bez efektu kuszony przez Niemców do utworzenia marionetkowego państwa pod ich kuratelą, Józef Piłsudski. Piękną scenę niemieckiego grania na ambicjach tego opatrnościowego Polaka, za relacją z ust obecnego przy rozmowie adiutanta Piłsudskiego Wieniawy Długoszowskiego, podaje Ignacy Mościcki w swojej „Autobiografii”.

*"Von Bessler zrywa się, staje przed brygadierem*

*Herr von Piłsudski! - krzyczy - krótko i węzłowato. w tym wielkim, historycznym momencie Polsce potrzeba wielkich ludzi. Pan jest jedynym jakiego znam, jakiego odkryłem. Niech Pan pójdzie z nami. Damy Panu wszystko: siłę, sławę, pieniądze. Pan zaś odda olbrzymią przysługę swojej ojczyźnie.*

*Piłsudski słucha bębniąc palcami po stole.*

*Pan mnie nie rozumie, ekscelencjo - odpowiada spokojnie.*

*Pan mnie nie chce zrozumieć. Gdybym przyjął pańską propozycję, wy, Niemcy, uzyskalibyście*





*jednego człowieka, ja zaś straciłbym cały naród.  
Bessler rozkłada ręce. Posłuchanie skończone.”<sup>8</sup>*

Tuż po brawurowym odbiciu Polski przez owego Brygadiera, po 26 latach ucieczki z Warszawy przed pościgiem rosyjskiej policji szczęśliwy Ignacy Mościcki może już przyjechać do stolicy. Może spacerować jej ulicami. Ukraińcy ostrzeliwali jeszcze pociąg, którym jechał tu ze Lwowa, ale już wiadomo, że Ojczyzna jest wolna. Uskrzydłony i wzruszony myśli, że jest to cudowne podsumowanie jego życia. Ale to nie było podsumowanie, ani żadna coda. To był początek coraz bardziej fantastycznej historii.

### **Natychmiast telefonować do Lwowa**

Początek lat dwudziestych XX wieku to czas niezwykłej walki Śląska o włączenie do odrodzonego państwa polskiego. w II Powstaniu Śląskim udział wzięli także, doświadczeni w wojnie z bolszewikami oraz Ukraińcami w walkach o Lwów, bracia Józef i Franciszek Mościcki. Dzięki wysiłkowi powstań oraz w wyniku poplebiscytowych uzgodnień zapadła decyzja o przyłączeniu części Śląska do Polski.

Pisze Melchior Wańkowicz:

*„Jest 15 czerwca 1922 roku. Objęliśmy bezapelacyjnie Górny Śląsk. Cały ten kraj dymi jeszcze po trzech powstaniach, jest zamącony do głębi. Ileż rzucono obietnic, ile pogróżek z tej i tamtej strony. Ileż szantażowano zwycięskie mocarstwa, że Polska zaprzepaści tę bogatą ziemię, ten skomplikowany mechanizm przemysłowy.*

*Jeden Europejczyk wielkiej miary – późniejszy prezydent Gabriel Narutowicz – prowadzi Ministerstwo Robót Publicznych. Teraz, kiedy „gwery” poszły w ką, wie że pocznie się o tę ziemię jeszcze straszliwszy bój – bój mózgów.*

*Ot, choćby ten Chorzów...Cóż dopiero, już w czasie wojny przez Niemców pobudowany, potworny kompleks skomplikowanej aparatury, kilkaset tysięcy metrów kwadratowych pokrytych dachami.*

*Produkcja, która jeszcze niedawno nie opuszczała laboratoriów. (...)*

*Mościcki...Prawda...Wprawdzie ten tam azot to nie jest resort Narutowicza, ale pamięta Mościckiego ze Szwajcarii, w której obaj dokonywali swoich wielkich prac technicznych.*

*Biegnie do ministra przemysłu i handlu Ossowskiego. Naturalnie! Natychmiast telefonować do Lwowa.”<sup>9</sup>*

Przez szumy i trzaski tamtych kabli telefonicznych, słychać było jednak ton profesora pełen wątpliwości:

---

<sup>8</sup>I. Mościcki, *tamże*, s. 131.

<sup>9</sup>M. Wańkowicz, *tamże*, s. 245 - 246.

*„Ja na cudzych tematach nigdy nie pracowałem”<sup>10</sup> -*

ot rozterki pioniera - indywidualisty. Nie chciał pracować na cudzych wynalazkach. Miał swoje. Ustąpił wobec bezapelacyjnych:

*„Trzeba...Natychmiast...Koniecznie...”<sup>11</sup> -*

jak opowiada Melchior Wańkowicz, a dialogi te znał on z osobistych rozmów z zainteresowanymi, z bezpośrednich wywiadów.

„Cudze tematy” oznaczały metodę produkcji nawozu azotowego – amoniaku - z azotu i wodoru - opracowaną w latach 1909 – 1913 przy zasadniczej pomocy Carla Boscha przez Fritza Habera, któremu już w roku 1918, podczas kończącej się wojny, noblowskie jury pośpieszyło z przyznaniem Nagrody w dziedzinie chemii.

Fritza Habera, który do tego czasu zdążył już zasłużyć się swej ojczyźnie wynalazkiem gazów bojowych. w którego interpretacji gazy te oszczędziły wielu niepotrzebnych ofiar podczas przedłużania bezsensownego oporu stawianego niemieckim wojskom. Użycie gazów bojowych przez Niemców podczas I Wojny było pionierskim aktem ludobójstwa w dziejach ludzkości, podczas którego Haber osobiście sprawdzał na polach walki efekty ich zastosowania. Cenił eksperymenty naukowe polegające na obserwacji czasu oraz objawów konania rążonych gazem żołnierzy. w kilkanaście lat później, kierując zespołem chemików, dokonał kolejnego kroku w tej dziedzinie opracowując metodę produkcji gazu „Cyklon B”, który przydał się przemysłowi ludobójstwa w komorach gazowych niemieckich obozów koncentracyjnych.

Oficjalnie chodziło o truciznę na insekty w magazynach wojskowych. Bezsprzecznie, rozpylanie tego specyfiku na bazie cyjanku w magazynie dla niemieckich żołnierzy tytułem badań naukowych mogło być ciekawym eksperymentem. Historycy niemieccy donoszą, że koniec życia Haber miał spędzić w depresji. Może chodziło o poskąpienie kolejnego Nobla? Może drugi się należał, skoro i dziś w Berlinie istnieje instytut naukowy jego imienia. Może chodziło o zbyt małą wydajność „Cyklonu B”, zbyt mało okazji do jego stosowania i naukowych eksperymentów, lub zbyt mgliście jeszcze w latach 30 – tych XX wieku rysujące się perspektywy dla przemysłu produkcji tego gazu, mogącego być dźwignią niemieckiej chemii. Haberowi nie dane było dożyć II Wojny i masowego zastosowania swojego wynalazku, dowiezionego ciężarówkami na miejsce przeznaczenia.

Ignacy Mościcki za autentycznie pionierską, opracowaną samodzielnie, przemysłową metodę utleniania azotu w łuku elektrycznym Nagrody Nobla nie dostał. Niemieckie gazety ani myślały wymyślać peanów, że to on pierwszy „wyciągnął chleb z powietrza”. Ten Polak w czasie wojennym, zamiast ku chwale ojczyzny eksperymentować na polu walki z gazami trującymi wszystkich za jednym zamachem, budował fabrykę związków cyjanowodorowych w Jaworznie, licząc na czas pokoju.

---

<sup>10</sup>Tamże, s. 249.

<sup>11</sup>Tamże, s. 249.



Ale to nie popiersie Ignacego Mościckiego, a Fritza Habera wprawia w osłupienie Wrocławian w hallu ich ratusza. Tamtejsi decydenci twierdzą, że nie kompromituje ich ono. Nie przeraża, nie stawia włosów na głowie wizją tysięcy ludzi konających w męczarniach na polu walki i legatem zatrutej ziemi, a rozślawia ich miasto, jako że ów pasjonat i twórca takich widoków urodził się we Wrocławiu. Że to ich genialny ziomek.

### **Chorzów 1922. Złudzenia dyrektora Schicka**

Na prośbę rządu Ignacy Mościcki już 3 lipca 1922 roku zjawił się ze swoją ekipą w Chorzowie, by przejąć te największe, niemieckie, rządowe zakłady nawozów azotowych. Niemcy długo, wbrew postanowieniom prawnym, nie chcieli zeń ustąpić.

*"Z oddali wielu kilometrów świeciły w nocy blaski z wielu pieców elektrycznych. Wszystkie urządzenia w skali gigantycznej. Olbrzymie turbiny i generatory elektryczne, setki elektromotorów w ruchu, morze budynków i dachów, ogłuszające młyny karbidowe i azotniakowe, setki jeżdżących kranów i transporterów, potężne ciśnienia, ekstremy najwyższych i najniższych temperatur, wszystko to zlewało się w jeden, przytłaczający człowieka wielkością obraz. Po pierwszym ochłonięciu z wrażenia w umyśle technika rodziła się świadomość potężnej precyzji w tej produkcji, grożącej w wielu miejscach eksplozją. Na własnych torach kursowało codziennie setki wagonów. Zarazem trudno było ustalić, czy większe problemy powstawały wewnątrz tej olbrzymiej fabryki, niż na zewnątrz."*<sup>12</sup>

relacjonuje z kolei swoje wrażenia z młodości Eugeniusz Kwiatkowski, późniejszy dyrektor zakładów, którego Mościcki od razu a nieomylnie wybrał sobie na asystenta.

Na pierwszym spotkaniu z szefem zakładu Schickiem Ignacy Mościcki zawarł z Niemcami dżentelmeńską umowę, że zakłady przejmie rząd polski z refundacją za patenty i metody będące własnością osób prywatnych oraz kontynuacją zatrudnienia kadry. Jako podwójni zwycięzcy – dyplomatyczni i wojskowi – elegancję tę Polacy zastosowali w stosunku do strony, która zawsze równie bezwzględnie rabowała w charakterze zwycięskich najeźdźców, co pokonanych podczas odwrotu.

Wymijmy z Wańkowicza jeszcze jeden, mały przykład z tamtych lat po i Wojnie:

*„to pokolenie, które uważnie bada i mierzy potencjał sprawności swojego narodu – niechże oczami wyobraźni wyczaruje choćby obraz serca przemysłowego Królestwa – obraz zniszczonej Łodzi, z której wywieziono 50 milionów metrów gotowych tkanin, 30 milionów kilogramów wełny*

---

<sup>12</sup>E. Kwiatkowski, *Okres chorzowski w życiu Prezydenta Rzeczypospolitej Profesora Ignacego Mościckiego (1922 – 1926)*, w: Drewnowski K., Kling K., Kwiatkowski E., Leśniński W., Modzelewski J., Suchowiak L., Świętosławski W., Wasilewski L., *Profesor Ignacy Mościcki. Życie i działalność na polu nauki i techniki*, Warszawa 1934, s. 35.

*i bawełny, zdarto z maszyn 1300 kilometrów pasów rzemiennych, że, rzekłbyś, transmisję z nich można by przeciągnąć od Wisły po Ren, niech się dowie, że wyrwano z najcenniejszych maszyn ich subtelne organizmy, tysiąc ton części miedzianych, że zarekwirowano 100 000 ton miedzianej aparatury fabrycznej i prawie 10 000 motorów, silników i obrabiarek.”<sup>13</sup>*

Tak wyliczać można długo. Ugodę z Niemcami w polskim stylu o przekazanie zakładów chorzowskich miał zatwierdzić w ciągu czterech dni dyrektor naczelny Geheimrath Dr Caro, rzekomo przebywający w Karlsbadzie. Mościcki w słowo Niemca uwierzył. Zjawiwszy się w umówionym terminie, zastał jednak opustoszałe biura, spaloną dokumentację techniczną, brak planów, maszyn, surowców, zdemontowane instalacje, brak fachowej kadry. a metodę Habera, pod którą zbudowane były aparaty, znał tylko teoretycznie, z ogólnikowych informacji w literaturze fachowej.

Dwustu pracowników od inżynierów, konstruktorów, chemików, techników po majstrów i handlowców, cały personel wyższego szczebla Niemcy gremialnie przenieśli do pobliskiego Bytomia, który leżał już za granicą. w zakładzie zostawiono jedynie 3 000 robotników, czekających na pracę, aczkolwiek odpowiednio uprzedzonych o braku kwalifikacji polskich inżynierów, których dziesięciu przyjechało z profesorem Mościckim

W gabinecie dyrektorskim Schick przemysłnie zostawił aroganckie pismo, w którym zapewniał berlińską dyrekcję, że Polacy nie zdołają uruchomić fabryki i najdalej po trzech tygodniach poproszą Niemców o jej przejęcie.

*"Ale najgorsze ze wszystkiego było to, że otaczała nas szalenie powszechna niewiara w wartość polskich sił. Obcy, nawet przyjaciele Polski, załamywali ręce i nie kryli się z przekonaniem, że polski zarząd zniszczy ten obiekt wysokiej kultury technicznej. Znoszono nam informacje ukazujące się w prasie zagranicznej, że przybyli inżynierowie Polacy „rozkradli urządzenia fabryki chorzowskiej” i z niej uciekli. (...).*

*Nie wierzył rząd w możliwość technicznego, a jeszcze bardziej ekonomicznego powodzenia Chorzowa; Nie wierzyli nasi koledzy, technicy i inżynierowie polscy i przepowiadali nam rychły upadek fabryki, nie wierzyli rolnicy w możliwość rozwoju konsumpcji azotniaku w Polsce; nie wierzyły nam banki polskie, że zwrócimy im pieniądze pożyczone na ruch fabryki”<sup>14</sup>.*

wspominał również uczestnik tamtych wydarzeń, młody wówczas profesor Wojciech Świętosławski. Przy czym „informacje w prasie zagranicznej” oznaczały komunistyczne i niemieckie wpływy w mediach francuskich i angielskich.

W powodzenie Polaków wierzył tylko naczelny dyrektor. „Z pogodną i promienną twarzą” - Ignacy Mościcki:

---

<sup>13</sup>M. Wańkowicz, *tamże*, s. 30.

<sup>14</sup>W. Świętosławski, Prezydent Rzeczypospolitej Prof. dr h.c. Ignacy Mościcki jako uczonec, badacz i wynalazca, w: Drewnowski K., Kling K., Kwiatkowski E., Leśniański W., Modzelewski J., Suchowiak L., Świętosławski W., Wasilewski L., *Profesor Ignacy Mościcki. Życie i działalność na polu nauki i techniki*, Warszawa 1934, s.16.



*"Prawie równocześnie i bez wytchnienia angażował i rozstawiał nowy personel, techników uczył znajomości aparatury, chemikom wyjaśniał przebieg procesu produkcyjnego, organizował biuro zakupów i biuro sprzedaży, wydobywał w bankach pieniądze, konferował z robotnikami, wzywając ich z ufnością do opanowania aktów sabotażu."<sup>15</sup>*

Gdy więc zaledwie po trzech tygodniach ruszyły dymy z pieca, w którym przerabiano karbid na azotniak, Niemcy wpadli w szal. Dymiące kominy widać było także w Bytomiu. Mościcki niezwłocznie otrzymał list z Berlina w tonie fałszywie polubownym. List od naczelnego dyrektora Caro zaczynał się łaskawym „Herr College”. w dobrotliwym tonie uświadamiał polskiego profesora z jak niebezpieczną, skomplikowaną, niemiecką maszynierią ma do czynienia. Pomimo pozorów słodkiego tonu list zawierał butne ostrzeżenie przed groźbą śmiertelnie niebezpiecznych wypadków.

Istotnie, od tego czasu nastąpiła wzmożona seria awarii trudnych do opanowania na obszarze tysięcy metrów kwadratowych zakładu. Eksplozje w młynach karbidowych, zatarte piaskiem wentylatory w piecach, silnikach, tłokach, osiach, wentylach, taśmach, rurach. Spięcia elektryczne. w którymś transformatorze znaleziono belkę miedzianą pomiędzy biegunami. Rozmaite akty dywersji. a tu „Robotnik czekał na rezultaty” - jak pisze Wańkowicz. Robotnik myślał - Polska gospodarka...”. Na rezultaty czekało też w Bytomiu niemieckie kierownictwo. Wciąż z nadzieją na odwrót Polaków.

Tymczasem, potrzebny był do produkcji surowiec. Wapno palone zakład chorzowski sprowadzał z niemieckiej strony. Wysłane tam zakładowe wagony już jednak nie wróciły. Niemcy zabrali. Polacy znowu nie przewidzieli, że tak można. Trzeba było na gwałt tworzyć wielkie ilości wapienników. w zakładzie awarie mnożyły się.

Po dwóch tygodniach profesor Mościcki postanowił zwrócić się osobiście z apelem do ogółu śląskiej załogi, jak się okazało, niemal w całości polskojęzycznej. Uśmiechnięty, obdarzony wyjątkową charyzmą, zawsze pełen życzliwości, optymizmu i szacunku dla pracy od początku złapał z załogą wspólny język. Na jego mowę zbulwersowani pracownicy obiecali znaleźć szkodnika i wrzucić go do pieca karbidowego. Po zebraniu nie było już takiej potrzeby, gdyż awarie momentalnie ustały. Oczy robotników śledziły dywersantów. Zapanowała solidarność pomiędzy załogą a nowym kierownictwem.

Przy braku dokumentacji urządzeń fabryki, po kilku miesiącach pracy kadry inżynierskiej nad dostosowaniem metody produkcji do zastanych instalacji, osiągnięto poziom produkcji niemieckiej. Po wprowadzeniu polskich innowacji w konstrukcji pieca karbidowego udoskonalono proces wytwarzania węgla wapnia i produkcję znacznie przewyższono. Młodzi inżynierowie, których zgromadził przy sobie Mościcki dawali z siebie wszystko. Jako najwybitniejsi wyróżnili się: absolwent słynnej *École Centrale* – Adam Podoski - nazywany przez Mościckiego żartem artystą od budowy maszyn, inżynierowie Kwiatkowski, Zaleski i Zwisłocki.

---

<sup>15</sup>Tamże, s. 17.





*"A gdy fabryka już szła, gdy pracowała w dzień i w nocy, wówczas rozpoczęła się krytyka urzędów i procesu produkcyjnego, który zastaliśmy po Niemcach. Były to momenty pełne niezwykłości i prostoty. Gdy my, Jego współpracownicy, nie opanowaliśmy jeszcze całkowicie potężnej aparatury Profesor Mościcki wskazywał nam jej błędy czy niedociągnięcia w słowach tak jasnych i prostych, że nie mogliśmy nieraz usprawiedliwić się wobec siebie samych, jak to było możliwe<sup>16</sup>" -*

opisuje Kwiatkowski te chwile triumfu. Wspomnień w tym duchu najróżniejszych specjalistów jest wiele.

Profesor potrafił niejedno niepowodzenie zamienić w sukces. Jak, na przykład, wówczas, gdy przepalił się piec karbidowy.

*„Koszt budowy pieca był znaczny (...). Profesor Mościcki wspólnie z załogą oddziału karbidowego i jego szefem Felicjanem Zaleskim skonstruował nowy typ pieca prostokątnego. We wrześniu 1923 r. piec ten został uruchomiony. Prototyp ten wykazał się wspaniałymi parametrami. Za czym przekształcono w ten sam sposób pozostałe piece, co w efekcie przyczyniło się do wielkiego sukcesu gospodarczego zakładów chorzowskich. Piece te pracowały w ogniu bez przerwy po 45 godzin. Po wyeksploatowaniu nadawały się do regeneracji. Ponadto moc ich powiększono do 10 000 kW i wyżej, czym stopniowo osiągnięto nieporównywalnie wyższą produkcję na jednostkę piecową i jednocześnie znaczne obniżenie kosztów produkcji.”<sup>17</sup>*

Gdy piece osiągnęły moc do 16 000 kW w porównaniu do 7 000 kW „za Niemca”, załoga była już polska. Maksymalna, niemiecka produkcja Chorzowa w latach 1917 - 1921 osiągała 70 000 ton saletry amonowej rocznie i była permanentnie deficytowa. Dzięki innowacjom i inicjatywie Ignacego Mościckiego produkcja zakładów zwiększyła się do 170 000 ton nawozu rocznie, a do tego zorganizowano nowe działy - kwasu azotowego, amoniaku, azotanu amonu, nitrofosu, saletrzaka, tlenu i wiele innych. Skarbowi państwa polskiego przynosiła wielkie zyski. Po roku 1930 wyniosły one w przyroście majątku i wpłatach gotówkowych do Skarbu Państwa kilkadziesiąt milionów

Niemcy szkodzili na różne sposoby. Gdy odcięli rynki zbytu dla chorzowskiego nawozu, zakłady rozwinęły akcję reklamową, uświadamiającą dla wsi, ponieważ polskim rolnikom, z wyjątkiem tych z byłego zaboru pruskiego, był on nieznany. Tłumaczono chłopom, że jeden kilogram nawozu daje czterokrotny przyrost uzyskanych plonów. Ponieważ produkcja szła obficie, ceny nawozów dla rolnictwa w Polsce można było obniżyć. z czasem nawóz chorzowski sprzedawało w kraju 1 300 punktów. Założone z myślą o kształceniu rolników pismo „Plon” w roku 1938 miało 220 tysięcy prenumeratorów.

Atmosfera wśród załogi Chorzowa była doskonała, a zatrudnienie w zakładach było marzeniem okolicznej ludności. w fabryce otwarto stołówkę pracowniczą. To dyrektor Mościcki zauważył, że

---

<sup>16</sup>Tamże, s. 17..

<sup>17</sup>Tamże, s. 17.

pięćdziesięciu chłopców, z których usług w roli gońców korzystano na wielkim obszarze zakładów, wygląda na zabiedzonych.

„Trudno było patrzeć na poniewierkę dzieci”<sup>18</sup> - tłumaczył.

Polecił udostępnić im wyżywienie urzędniczej kantynie za symboliczną opłatą. - *"Opłatą jedynie ze względów wychowawczych"* - zapewniał. z głębi Polski sprowadzano tanią żywność, zwierzęta, odstępując produkty pracownikom po cenie kupna bez narzutów za transport. w zakładowej rzeźni robotnicy mogli kupować mięso za trzecią część ceny. Działała techniczna, bezpłatna szkoła zawodowa. Uczniowie dostawali w niej za darmo książki i przybory w tamtych czasach rzeczy niebywałe na skalę świata.

Stworzono system motywacyjny płac. Sprawiedliwie, po inżyniersku - *"według pewnej funkcji matematycznej"* -

napisze Mościcki. System ustanowiony zgodnie z godnym podziwu etosem.

*"Inicjatywę tę podjęła dyrekcja zakładów, nie uczestniczyła więc w pobieraniu premii"* – tłumaczył.

Z użyciem, jakże dziś niepojętym, słówka "więc".

Pracownicy Chorzowa doskonale pojęli, na czym polega ich, polski interes. w latach, gdy załogi robotnicze innych zakładów w czasie ogólnoswiatowego kryzysu zarządzać będą ogólne strajki, oni postanowią pracować w konspiracji, nocą, byle nie zrujnować zakładu.

Po roku pracy w Chorzowie Ignacy Mościcki swoim zastępcą uczynił Eugeniusza Kwiatkowskiego, którego upatrzył sobie pośród szczególnie utalentowanych inżynierów. Przyszłego ministra skarbu, handlu i przemysłu, wicepremiera i jednego z najwybitniejszych budowniczych w historii Polski. Dziełem życia Kwiatkowskiego stanie się zbudowanie nowoczesnego portu w wioseczce Gdynia, którą przeobrazi on w 100 - tysięczne miasto. Ale wtedy jego promotor będzie już prezydentem.

Urzędnicy kancelarii przyszłego Prezydenta Mościckiego do końca będą wiedzieć, że największą przyjemnością jaką mogą sprawić szefowi, będzie zorganizowanie wizyty w jakichś zakładach przemysłowych, a zwłaszcza spotkanie z załogą, czas na dyskusje, pytania o rady techniczne, pomoc.

„Niezlomnie wierzył w wartość polskiej pracy”<sup>19</sup> - zaświadczają jego wychowankowie, uczestnicy wielu trudnych sytuacji.

Niejednokrotnie, znając świetnie realia Zachodu, Mościcki wydawał bardzo wysokie oceny inteligencji polskich robotników.

---

<sup>18</sup>I. Mościcki, *tamże*, s. 184.

<sup>19</sup>E. Kwiatkowski, *tamże*, s. 34,

„ w jego gabinecie dyrekcyjnym częstymi gośćmi byli robotnicy. w tym stosunku nie było kwestyj mało ważnych. On wysłuchiwał każdego i starał się wmyśleć w jego sytuację. (...) Lojalność musi być dwustronna – mówił Profesor Mościcki”<sup>20</sup>-

świadczył Eugeniusz Kwiatkowski.

Szczególnie wzruszające były jego prezydenckie odwiedziny u załogi Chorzowa, która samorzutnie ufundowała sztandar zakładów i do końca mówiła o nim "Nasz Profesor". Prezydent wchodził na teren zakładów bez obowiązkowej ochrony.

"Aby odtworzyć bardzo bliski, wzajemny stosunek, jaki panował tutaj w przeciągu czterech lat mojego tam pobytu, poleciłem nie wprowadzać ani policji, ani żandarmerii. Sami robotnicy trzymali straż bezpieczeństwa przez całe 24 godziny."<sup>21</sup> -

wspominał po latach „Ich Profesor”. Nie sądzmy, że ta ochrona nie była potrzebna. w roku 1939 wrogom politycznym próba zabójstwa tego prezydenta przez otrucie częściowo się udała.

## Ojczyzna zlepek odśrodkowy

Wspominając po stu latach rok 1918, warto poznać ten polski punkt wyjścia w ujęciu Wańkowicza:

„Kiedy rozpoczynał się polski czyn bojowy w 1912 roku było po kilka Werndli na okręg strzelecki. Jeszcze w 1914 roku „kawaleria narodowa” w sile siedmiu pieszych ludzi niosących siodła przekraczała kordon graniczny. Kiedy rozpoczynała się gospodarka na własnym mieliśmy taką samą proporcję w stosunku do innych państw bogatych i zasobnych. Ranty tylko pobrzące Francji zostały zniszczone, ale tam polał się potok odszkodowań. (...) Polski spis ludności z 1921 wykazał, że 75 tysięcy niemieszkalnych chlewów, szop, stodoł zamieszkują ludzie. w tym czasie ci ludzie, głodujący jak Polska długa i szeroka – bo gdzież tu z wyjątkiem pruskiego zaboru nie przeszła wojna – czytali w gazetach ze zdumieniem, że na obszary Francji północnej idą na przykład całe pociągi z Niemiec szumiące pszczołami, pełne uli, bo nawet i w tej formie, aż do ostatniej potrzeby aprowidowano i odbudowywano wojenne zniszczenia. ( ...) Otrzymaliśmy ojczyznę z tradycji z języka i z miłości serc, ale gospodarczo był to zlepek kresów trzech państw zaborczych zbudowany odśrodkowo, rozbieżnie, a na domiar zniszczony ponad wszelki wyraz.”<sup>22</sup>

Ze świecą szukać Polaka, który zetknął się z myślą Ignacego Mościckiego w jego „Autobiografii”, gdy tymczasem tak wielu obywateli z dziecięcą naiwnością, niezwykle cenioną przez hochsztaplerów politycznych, oddziela postęp techniczny, dobrobyt narodów i swój osobisty los od spraw historii i polityki, które w najściślejszym związku łączą się ze sztuką zarządzania

---

<sup>20</sup>Tamże, s. 35.

<sup>21</sup>I. Mościcki, tamże, 214 – 215.

<sup>22</sup>M. Wańkowicz, tamże, s. 30-31.

i warunkami dla rozwoju gospodarczego czyli tak dla bytu narodowego, jak i prywatnego.

Książka Mościckiego jest, między innymi, zwięzłym szkicem początków morderczej, niezwyklej pracy intelektualnej, społecznej, wojskowej, a także gospodarczej podjętej i wykonanej przez elity II Rzeczypospolitej. Ignacy Mościcki od końca 1918 roku był jak najbliżej Józefa Piłsudskiego i jego zmagania o obronę kraju, wysiłku organizacyjnego i składania państwa z tysięcy rozsypanych puzzli, z których każdy pochodził z innej gry. Pokonywania to wewnętrznych rozgrywek, to zewnętrznych knowań i politycznych szalbierstw z bolszewicką napaścią roku 1920 na sam początek w ochoczym pochodzie Sowieców na Zachód.

W marcu 1921, po dwóch latach pracy, Sejm Polski uchwalił Konstytucję, a pod koniec listopada 1922 roku stanął przed zadaniem wyboru prezydenta. Piłsudski odmówił swej kandydatury, radził wybrać kogoś apolitycznego, o zdolnościach koncyliacyjnych. Głosami lewicy wybrano Gabriela Narutowicza - wybitnego profesora, jednego ze stawiających się do służby odrodzonej Ojczyźnie z emigracji. w kilka dni po zaprzysiężeniu Narutowicza doszło do jego zabójstwa.

Zwolennicy Stronnictwa Narodowego:

*"autorstwo tej ohydnej roboty ściśle ukrywali. Liczne rzesze narododemokratyczne stały w każdym razie na takim poziomie etycznym, że w swej większości nie byłyby w stanie uznać tego rodzaju niegodnych metod walki politycznej. " -*

oceniał ich środowisko Mościcki z uczciwością człowieka honoru, choć morderstwo to było dla niego wielkim ciosem.

*„Narutowicza wprost kochałem”<sup>23</sup> - napisze w „Autobiografii”.*

To on namówił Narutowicza do powrotu ze Szwajcarii, gdzie ten wybitny fachowiec inżynierii wodnej, jego bratnia dusza, był profesorem na Politechnice w Zurychu.

*"Ale jakżesz ja to wszystko teraz pozostawię, mam tu przecież w robocie za 100 000 000 franków różnych budowli"*

- tłumaczył Narutowicz Mościckiemu. Ustąpił wobec argumentu, że Polska nie powstaje co roku. Był zresztą jednym z wielu. To był wspólny kierunek, kiedy na zew Polski rzucali emigrację profesorowie i robotnicy z uciulanym za granicą groszem, by tu zainwestować, pracować dla własnego kraju. Polacy byli głodni tej roboty dla kraju, budowy jego bytu materialnego.

Józef Piłsudski był nie mniej wstrząśnięty zabójstwem Narutowicza. Było ono symptomem absurda awersji do Marszałka - socjalisty zaprzeczającego marksizmowi, bolszewizmowi, walkom klas. Którego dewizą było, niezależnie od znaków pod jakimi zmuszony był się konspirować, jedynie dobro Polski z odrzuceniem wszelkiej prywaty. Który z socjalizmu brał tylko idee demokratyczne. Był skutecznym, pragmatycznym radykałem. Podzielając jego poglądy i oddanie dla Ojczyzny Ignacy Mościcki otrzymywał zarówno laury jak i baty czarnej legendy.

---

<sup>23</sup>I. Mościcki, *tamże*, s. 154.

## **Polskie patenty, polska niepodległość. Chemiczny Instytut Badawczy**

W roku 1922 Ignacy Mościcki wystąpił z inicjatywą stworzenia na bazie działającej spółki „Metan” Chemicznego Instytutu Badawczego jako placówki naukowo - badawczej, wynalazczej o szerszym celu stworzenia środowiska technicznego w Polsce, kształcenia kadr dla polskiego przemysłu w wielu kierunkach – przemysłu chemii nieorganicznej, węglowego, energetycznego. Po latach ludzie tego środowiska będą nazywać Mościckiego, wymyślonym przez niego samego określeniem, „inżynierem ruchu” - jako *primus inter pares* pracy organizacyjnej nauki i techniki polskiej.

Pisząc o Chemicznym Instytucie Badawczym:

*„Nikt w tym zespole nie mógł być niezastąpiony. Żaden monopol wiedzy nie mógł być niczym rezerwatem”<sup>24</sup> -*

tak profesor Świętosławski ujął cele patrona, który uwielbiał wymianę pomysłów, wzajemne inspirowanie się i szczerze dzielił się swoją wiedzą ze wszystkimi.

Profesor Mościcki miał ideę, aby było to towarzystwo do tworzenia dla Polski patentów na zasadzie bezinteresownej, nie nastawione na zysk. w Polsce wydobywającej się z wiekowego upokorzenia i zacofania idealistyczna postawa naukowców pod wodzą Ignacego Mościckiego miała zastąpić milionowe nakłady na naukę i eksperymenty, które momentalnie rzuciły państwa bogate tuż po wojnie. Porwani wizją i przykładem Mościckiego udziałowcy spółki "Metan" zgodzili się oddać swoje patenty i udziały Chemicznemu Instytutowi Badawczemu jako ciału społecznemu.

Mościcki uznał, że korzystne będzie przeniesienie Instytutu ze Lwowa do Warszawy. Pozyskał dla tego projektu doktora Zenona Martynowicza, który wcześniej doprowadził do zbudowania Instytutu Higieny w Warszawie. Wstępne prace poczyniono w r. 1923. Jako siedzibę Chemicznego Instytutu Badawczego wzniesiono gmach na Żoliborzu z funduszy własnych i społecznej zbiórki. 30 000 dolarów ufundowała na ten cel patriotycznie nastrojona Polonia amerykańska. Poważny wkład finansowy poświęciło Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej. 14 stycznia 1928 Ignacy Mościcki, już jako prezydent, dokonał uroczystego otwarcia nowej siedziby Instytutu. Uczonych i techników ogłaszał armią ekonomiczną kraju. Inwestowanie w tę armię uważał za podstawę bytu państwa, które zaczynało swoje istnienie od kompletnego wyniszczenia i pustego skarbu.

W ramach prac w laboratoriach Instytutu sam Mościcki opatentował wiele metod i urządzeń technicznych. Motywował, rozsiewał tematy, inspirował do prac twórcze jednostki i zespoły.

---

<sup>24</sup> W. Świętosławski, *tamże*, s. 7.





*"Obchodzą go tematy podstawowe, mogące prowadzić do przerobu lub uszlachetniania wielkich mas krajowego surowca. w wyborze tematu decydowało zawsze wstępne jego opracowanie. Kilka dni pracy, parę orientacyjnych doświadczeń, przedwstępny obrachunek decydował zazwyczaj, czy temat nadaje się do wszechstronnego opracowania, czy też należy go jako nieaktualny, nierealny lub przemysłowo mało znaczący odrzucić.*

*To wyczucie wagi i znaczenia tematu oraz możliwości technicznego jego rozwiązania nie zawodziło profesora Mościckiego nigdy. a szkoła jaką w tem znaczeniu wytworzył utrzyma się w Polsce przez długie lata."*<sup>25</sup>

Pracował nad udoskonaleniem procesu destylacji ropy. Zgłosił szereg wynalazków z zakresu zagęszczania roztworów kwasu azotowego i amoniaku. Opracował zagadnienia przerobu glinokrajowych na tlenek glinowy, aby w ten sposób wyzyskać surowiec krajowy do produkcji aluminium. Pragnął wykorzystać polskie zasoby gazu, cynku, węgla, soli. Prowadził badania nad aktywacją węgla, półkokosowaniem, brykietowaniem miazgi węglowej przy użyciu syntetycznego koksu, metod magazynowania koksu tak cennego w produkcji żelaza.

Z wielkim sukcesem w Chemicznym Instytucie Badawczym powstały polskie patenty na produkcję cementu portlandzkiego, asfaltu, sodu, magnezu, soli galwanotechnicznych, elektrod węglowych, a wszystko to z krajowych surowców. Także patenty produkowania bakelitu oraz najtańszej energii elektrycznej z torfów polskich.

*"Jego umyślny wynalazczy nie pociągają drobne ulepszenia. Jako twórca ogarnia od razu cały problem w najistotniejszych punktach i buduje zwarty, oryginalny system. Ujęcie tak szerokiego czynnika twórczego w postać nadającą się do ochrony patentowej wymaga rozbicia na szereg oddzielnych patentów, z których każdy nie dotyczy bynajmniej drobnych szczegółów(...) w szczegółowym opracowaniu systemu można by znaleźć jeszcze sporo oryginalnych myśli nie utrwalonych przez wynalazcę w formie opisów i zastrzeżeń patentowych ( ...), uznanych przez twórcę za zbyt drobne i niegodne ochrony patentowej."*<sup>26</sup>

to wymowna recenzja horyzontów ojca i lidera Chemicznego Instytutu Badawczego.

Ogromna liczba patentów opracowanych w laboratoriach Instytutu przez Mościckiego oraz innych naukowców stała się podwaliną wielkiego sukcesu gospodarczego Polski we wszystkich dziedzinach przemysłu, a szczególnie dzieła Centralnego Okręgu Przemysłowego, który Niemcy tak śpieszyli się przechwycić, zrabować lub zniszczyć w następnej wojnie.

Prawdziwą rewelacją na miarę świata powstała dzięki instalacjom politechnicznym Instytutu był

---

<sup>25</sup> Tamże , s. 14.

<sup>26</sup> K. Kling, W. Leśniński, o działalności naukowej i technicznej Profesora Ignacego Mościckiego w dziedzinie technologii bituminy naftowej, w: Drewnowski K., Kling K., Kwiatkowski E., Leśniński W., Modzelewski J., Suchowiak L., Świętosławski W., Wasilewski L., tamże, str 117.

polski kauczuk syntetyczny na bazie oryginalnej, własnej metody wytwarzania go ze spirytusu pozyskiwanego z ziemniaków. Polska pod względem spożycia ziemniaków zajmowała czołowe miejsce w Europie i był to jednocześnie fantastyczny impuls dla rolnictwa. Opony z kartofli, z nowiuteńskiej fabryki „Stomil”, były doprawdy czymś niezwykłym.

Wśród dziesiątek patentów Ignacego Mościckiego na metody i urządzenia, zwielokrotnionych o liczne zastrzeżenia patentowe, jeden wydaje się wyróżniać, jak rzadko u tego wynalazcy, dość wąskim zakresem. To zarejestrowany pod nr 2181 patent polski na metodę wytwarzania lontów niewrażliwych na działanie wilgoci. u Ignacego Mościckiego każda sytuacja uruchamiała logiczną analizę. Przecież to jego kolega z młodości Zieliński porwał się na rosyjskiego gubernatora Warszawy z bombą, w której nie wypalił lont. On sam miał brać udział w tym zamachu. a pewne, nie ulegające wilgoci lonty były i, zdaje się, wciąż są Polsce potrzebne nie mniej niż wybuchowe związki azotu.

## Profesor Prezydent

*"Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych Panów jako żołnierz bronić będę - zawahałem się w swoim sumieniu. a gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę."*<sup>27</sup> -

cytuje Ignacy Mościcki słowa Józefa Piłsudskiego, który rezygnując z funkcji szefa Sztabu Generalnego i Ścisłej Rady Wojennej usunął się do Sulejówka, dając pole do popisu środowisku moralnie odpowiedzialnemu za śmierć Narutowicza. Ustupując pola prezydentowi Wojciechowskiemu, rządowi Witosa z witosowymi mądrościami o Komendancie typu *"Jego rola się już skończyła. Zrobił co miał zrobić i nam on już niepotrzebny"*. Piłsudski skryty w Sulejówku cierpiał panoszenie się korupcji politycznej, bezhołowie, ambicje posłów pozbawionych etosu służby, które prowadziły kraj ku przepaści znane i nam dziś zbyt dobrze.

Jest pewne, że ten okres wynaturzenia i anarchii władzy, politycznego rozpasania lat straconych dla gospodarczego rozwoju, zaważył na losach klęski wrześniowej i historii Polski. Jakże tych sześć zmarnowanych lat przydałoby się kolejnej ekipie!

Wreszcie, przyszedł i kulminacyjny moment odcięcia siedziby Komendanta, a potem odsiecz piechoty i ułanów 12 maja 1926 roku, trzydniowa bratobójcza walka z wojskami wystawionymi przez prezydenta Wojciechowskiego zakończona zwycięstwem Piłsudskiego. Sprawy toczyły się błyskawicznie. Wybrano nowy rząd z profesorem Kazimierzem Bartlem na czele.

Tego maja Ignacy Mościcki prowadził swoje zatrudnienia na Politechnice Lwowskiej. w czerwcu 1926 wybrano go na jej rektora, w sierpniu został powołany na stanowisko profesora Politechniki Warszawskiej, ale z wypadkami politycznymi w Warszawie był na bieżąco. 31 maja 1926 roku

---

<sup>27</sup> I. Mościcki, *tamże*, s. 156.

rozmawiał nawet z Komendantem na Placu Saskim, gdzie mieścił się jego sztab. Zgromadzenie Narodowe wybrało na prezydenta Polski Józefa Piłsudskiego, lecz Komendant tego wyboru ponownie nie przyjął.

*"Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego losu ochronić, zbyt silnie działa na mnie brutalna napaść na moje dzieci"*<sup>28</sup> -

napisał do Sejmu.

O północy do lwowskiego mieszkania Ignacego Mościckiego zadzwonił profesor Kazimierz Bartel z wiadomością o tej odmowie i o tym, że Józef Piłsudski proponuje Profesora jako swojego kandydata na prezydenta Rzeczypospolitej. Nocna narada rodzinna u Mościckich była trudna.

4 czerwca 1926 roku 59 - letni Ignacy Mościcki złożył przysięgę prezydencką. Przejął władzę na Zamku Królewskim w Warszawie, którego odtąd został mieszkańcem.

Objęcie urzędu oznaczało dla Ignacego Mościckiego jednoczesną rezygnację z profesur w Politechnice Warszawskiej i Lwowskiej oraz z funkcji dyrektora zakładów w Chorzowie. Nie oznaczało porzucenia zainteresowania chemią, elektrotechniką, braku zaangażowania w rozwój przemysłu w Polsce, a wprost przeciwnie - stwarzało dla Rzeczypospolitej szansę skoncentrowania się na szybkim skoku gospodarczym.

W roku 1926, ówczesny, około 36 - milionowy, spustoszony zaborami i wojnami kraj o wielkim stopniu analfabetyzmu i przeludnionej, bezrobotnej wsi już po roku od przewrotu majowego po raz pierwszy budżet państwa zamknął nadwyżką. Rok 1927 był jeszcze lepszy. Stało się tak dzięki zdecydowanym posunięciom gospodarczym, zwłaszcza przemysłowym, rządu fachowców Mościckiego.

Alfred Rosenberg mógł manipulować z lekka, jak przyznaje, samym Führerem,<sup>29</sup> ale w najtajniejszym dzienniku, szczerze pisał, że gdyby pozwolić Polsce na utrzymanie takiej dynamiki, to za parę lat byłaby już przez Niemców nie do pokonania. Całkiem to pochlebna recenzja gospodarki rządu Mościckiego.

## **Polska prowokuje świat**

Za największy sukces czasu swojej prezydentury Mościcki uznał we wspomnieniach reformę zdewaluowanej marki, w miejsce której Władysław Grabski jako Minister Skarbu wprowadził złotówkę w stosunku 1800 000 marek do 1 złotego. Ale tuż niemal po objęciu władzy przez ekipę

---

<sup>28</sup>Tamże.

<sup>29</sup>Por. A. Rosenberg, *Dzienniki 1934 – 1944*, Warszawa 2016.

prezydenta Mościckiego cała Polska ruszyła z kopyta.

Energetyka przeżyła nie notowany dotąd boom. Produkcja energii elektrycznej z 1800 mln kWh w 1925 wzrosła do 3 048 mln kWh w 1929. w ciągu kolejnych lat wydobywanie węgla z 29 mln ton w roku 1925 wzrosło do 46 mln ton w 1929, a polski węgiel eksportowano nawet do Skandynawii. Ten sukces nie wziął się z niczego, to była prawdziwa walka polityczna. Sugestywny obrazek z dzieła naszego reportera tamtych czasów daje o niej minimalne pojęcie:

*„Przychodzi strajk węglowy w Anglii – w kraju najpotężniejszej produkcji węgla (...) Okoliczność jest jakby wymarzona, ale jakże trudno nam dźwignąć się do tej koniunktury z naszego nędzarskiego łoża!... Gdynia jest niezbudowana jeszcze. Gdańsk marniejący pod rządami niemieckimi. Kolej idzie okrężnie ( wówczas nie zbudowaliśmy jeszcze magistrali węglowej, nie ma bocznic, nie ma taboru morskiego ( obecnie już pływa osiem najnowocześniejszych statków węglowych „Roburu”). Nie mamy rozbudowanych stosunków handlowych, kredytowych. Nie mamy przystosowanego aparatu wydobywczego węgla, nie możemy się podjąć dostawy na określone terminy, w określonej jakości ( obecnie już węgiel polski jest lepiej sortowany niż angielski ).  
Przeciw temu Dawidowi polskiemu stoi Goliat Wielkiej Brytanii. ”<sup>30</sup>-*

opisuje Melchior Wańkowicz trudny start Polski o pozycję w europejskim handlu węglem na początku i porównuje z niebywałym sukcesem widocznym w roku 1938 – roku pisania tych słów

W tej walce nie było pardonu. Wraz z polską inicjatywą wyjścia na zewnątrz konkurentom „Europejczykom” i „liberałom” szybko zamierają na ustach frazesy o wolności handlu. Anglicy ruszają z szantażem polskich kontrahentów, montują europejską barierę dla polskiego węgla. Ustalają obowiązkowe kontyngenty angielskiego węgla dla Szwecji, Norwegii, Finlandii, Danii pod groźbą, że nie będą niczego od nich kupować. „*Business is business*” - nagle nie obowiązuje i Anglikom nie wstyd, choć szczytą się liberalizmem. Zewsząd dochodzą głosy zdziwienia, co robi tu ten polski parweniusz, który nagle chce być normalnym handlowcem.

*„Nic by nie pomogło wstydzic angielskiego dziedzica, że „a pfe, a nie wypada...”-*

zdziera z „dżentelmenów” maskę obłudy Wańkowicz.

*„Obcowanie z powojennymi intruzami tak psuło ich dostojność, że poniektórzy w prywatnych rozmowach mówili: Czyście panowie oszaleli z waszymi pretensjami do eksportu? Jesteście chwilowi koniunkturaliści... (...).*

*Przepraszamy żeśmy się urodzili ...” i pchaliśmy nowe transporty węgla. Pchaliśmy za wszelką cenę. ”<sup>31</sup>-*

cieszy się Wańkowicz.

---

<sup>30</sup>Tamże, s. 213.

<sup>31</sup>Tamże, s. 212.

„*Jakiś tam węgiel polski*”<sup>32</sup> - czyta pogardliwe słowa w angielskiej gazecie.

Dochodzą i głosy „swoich”, w kraju. z łatwością poznajemy tę szkołę. Ton targowicki to nuta tu niezmienna, że Polska:

*„swymi nieobliczalnymi odruchami i swą polityką sporów i kłótni z sąsiadami utrudnia jeszcze bardziej i tak utrudnione nawiązywanie i przeprowadzanie operacji handlowych i finansowych w tej części Europy”*<sup>33</sup> -

głoszą wrogowie obozu rządzącego z trybuny sejmowej i z gazet, a to znaczy tylko tyle, że Polska nie ma moralnego prawa bogacić się na swoim węglu, bo bogacić się mają inni.

Przykład walki o węgiel II RP jest symbolem polskiej batalii jaką nieustannie toczył przez 14 lat swojej prezydentury Ignacy Mościcki. Pozostaje faktem niezbitym, że jeśli można wskazać naczelnego autora sukcesu polskiej niepodległości roku 1918 w osobie Józefa Piłsudskiego, to na przeważającej części makroekonomicznego sukcesu nauki i przemysłu państwowego II RP rozumianego jako rękojmia utrzymania wolnego bytu narodu i państwa położył swój decydujący odcisk Ignacy Mościcki. Piłsudski dobrze wiedział, komu powierza prezydenturę i swojej rekomendacji dla Mościckiego do śmierci nie cofnął.

Po roku 1925 dynamicznie ruszył w Polsce przemysł ciężki, zwłaszcza zbrojeniowy. Powstały Państwowe Zakłady Uzbrojenia, Podlaska Wytwórnia Samolotów i Państwowe Zakłady Lotnicze na Okęciu. w zawrotnym tempie rozwijało się hutnictwo, pełną parą szedł przemysł metalowy - Zakłady Mechaniczne Ursus, Zakłady Cegielskiego, Lilpop, Rau, Loewenstein.<sup>34</sup>

Skalę dynamiki, w jaką wprowadził Polskę rząd po przejęciu odpowiedzialności za losy kraju przez ekipę Piłsudskiego warto porównywać z dynamiką współczesną, gdyż dopiero teraz po kilkudziesięciu latach powojennych sukcesów notujemy zbliżony stan ludności ( ok. 38 mln w grudniu 2017 ).

Najdonioślejsze, bezprecedensowe przedsięwzięcia, które powziął stanowił obok budowy portu i miasta w Gdyni - Centralny Okręg Przemysłowy - projekt planowany na 4 – letni okres inwestycyjny na zacofanym gospodarczo, zabiedzonym terenie 44 powiatów. Planem COP objęto 60 000 km<sup>2</sup> położonych na południe od Sandomierza terenów zamieszkałych przez 6 milionów ludzi z myślą, by zamienić je w krainę nowych miast i zakładów pracy o wysokim poziomie dobrobytu i cywilizacji przemysłowej. Do zakończenia budowy COP – u nie dopuścili Niemcy, napadając na Polskę w 1939, ale tyle, ile zdążono zrobić do czasu wybuchu wojny – kilkadziesiąt nowozbudowanych ośrodków przemysłu ciężkiego z infrastrukturą nowych osiedli i miast - było fenomenem w skali świata. Prezydent Mościcki był nieustannym duchem wszystkiego, co działo się

<sup>32</sup>Tamże, s. 214.

<sup>33</sup>Tamże, s. 212.

<sup>34</sup> Por. Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Polski międzywojennej*, T.II, , Warszawa 1971.



w tej mierze. To wówczas niezwykłą rolę odegrał jego niepowtarzalny wychowanek, geniusz logistyki, bezpośredni nadzorca, wykonawca planu i wybrany, wbrew początkowemu oporowi Marszałka na ministra – Eugeniusz Kwiatkowski.

Europa patrzyła zdumiona tym tempem i wyraźnie rozdrażniona. Odbudowy Polsce nie ułatwiała. Kontrapunktowała. Ten czas to więc także wytoczenie Polsce przez Niemców wojny celnej. Niepokoje, pożary i rabunki na granicy wzniecane przez Sowietów, którzy bezustannie szarpali Rzeczpospolitą od Wschodu. Państwa Europy, w tym ustami sławnego Russela w angielskim „Timesie”, ostrzegały polski rząd, że upieranie się przy utrzymaniu Śląska i Pomorza zmusza Niemców do wojny. Litwa zrywała tory łączące ją z Polską. w Niemczech, Czechach i na Litwie finansowano ukraińskie, wrogie Polsce organizacje. Od południa Czesi ważyli się na zbrojny konflikt.

Prezydent Mościcki wykorzystywał wszystkie rezerwy budowania siły Polski i narodu. Był niezmordowany w inicjowaniu nowych projektów. Odbywał liczne podróże po kraju. Być bliżej spraw, jednoczyć, spajać – nie znał w tym spoczynku. Jeździł do Poznania jako stolicy świeżo przyłączonej Wielkopolski, do Tarnowa, Zamościa, rodzinnego Skierbieszowa, Wilna, Bydgoszczy, Torunia, wsi pomorskich, Grudziądza, Gdyni, Krakowa, Katowic, Bielska, Dziedzic, wielu miast śląskich. Myślał o wsi, dla której produkował nawozy. Przemysł miał być lekarstwem na jej przeludnienie, rozdrobnienie. To ten prezydent był inicjatorem pierwszych dożynek ogólnopolskich w Spale. Jeszcze niedawno można było spotkać Polaka, któremu ten Prezydent wręczył pięknie wydaną historię Polski jako prymusowi szkolnemu wystawionemu do wygłoszenia powitalnego wierszyka, jako burmistrzowi miasteczka lub szefowi zakładu. Jakież snuli oni wówczas cudowne, patriotyczne wspomnienia. Ten Prezydent wychowywał i dopingował do budowania wspólnoty.

Felicjan Sławoj Składkowski, były premier jego rządu, w czasie gdy naprawdę nie musiał nikomu schlebiać, po wojnie, napisał na temat:

*„wyrażenie: Polska a i B - było tępione przez Prezydenta jako pozostałość odczuwania różnic z czasów zaborów. Polska jest jedna, a tym lepiej, jeżeli nauczymy się wymieniać i uzupełniać różne produkty pracy jej dzielnic. z myślą o tej przyszłości wyjazdu prezydenta do COP - u, najczęściej w towarzystwie wicepremiera Kwiatkowskiego, nie miały nic wspólnego z reprezentacją, Były to raczej fachowe inspekcje naczelnego inżyniera ze skrupulatnym roztrząsaniem na miejscu wszelkich ulepszeń i możliwości technicznych.”<sup>35</sup>*

Jest oczywiste, że pośród wielkiej ilości obowiązków państwowych 14 lat jego prezydencji oraz całej tej pracy stawiania państwa od nowa, nie miał wielu możliwości prac eksperymentalnych w laboratorium. Jego wrogowie bardzo lubią szydzić z tego, co z pewnością było dla niego poważnym poświęceniem dla Polski, pozbawieniem się największej pasji. Ale on próbował organizować eksperymenty naukowe w każdym, dostępnym sobie warunkach, Nawet w gabinecie prezydenckim.

---

<sup>35</sup> F.S. Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego, wspomnienia i artykuły*, Londyn 1964, s. 148.

Tak powstały patenty polskie: nr 19202 na „Sposób nadawania powietrza właściwości powietrza górskiego” oraz patent nr 20170 na „Sposób i urządzenie do wytwarzania zjonizowanego powietrza w przestrzeni użytkowej odbitemi i rozproszonymi promieniami krótkofalowymi”. Profesor, jako miłośnik turystyki alpejskiej, zachęcał do stosowania urządzeń klimatyzacyjnych, które atmosferę pełną wyciewów w szpitalach, zakładach pracy, biurach zamieniałyby w dobroczynną, zdrową. Swoje prototypy demonstrował odwiedzającym go menadżerom przemysłu i kierownikom placówek.

Być może, pragnął już wówczas pracować w kierunku zapobiegania uciążliwości dla środowiska wynikających z sąsiedztwa przemysłu chemicznego. z tego zagrożenia ludzkość zdała sobie sprawę dopiero dziesiątki lat później. Jeszcze długo po II Wojnie była na etapie euforii z powodu dymiących kominów jako znaku postępu. z czasem krytyków starszych technologii stać było raczej na likwidację zakładów, niż na skuteczne, a jak uczył Mościcki – tanie i dostępne, rozwiązanie problemów. Na świecie wciąż za mało jest Mościckich.

### **Mościcka jaskółka czyni wiosnę**

Dynamika rozwoju gospodarki państwa pod koniec lat 20 – tych XX wieku to pęd w historii Polski dotąd niepowtórzony. Rządowa akcja popularyzacji nowoczesnych metod upraw rolnych z użyciem nawozów rozpoczęta równocześnie z uruchomieniem zakładów w Chorzowie zyskała ogromny rezonans. Zapotrzebowanie na nawozy azotowe wzrastało w błyskawicznym tempie. Dla szybko uczącej się, polskiej wsi już w roku 1923 nie wystarczyło 39 tysięcy ton „azotniaku”, 51 tysięcy w roku 1924, 85 w roku 1925, 117 w roku 1926, 145 w roku 1927, 155 w roku 1928, 166 w roku 1929. To jedna z wymownych gradacji impulsu jaki otrzymała wieś w ciągu owych niespełna dziesięciu lat od odzyskania wolności polskiego gospodarowania.

Sukces idących pełną parą zakładów azotowych w Chorzowie był spektakularny, a jednak już w roku 1929 rząd zmuszony był do importu 125 tysięcy ton saletry chilijskiej i wapniowej za kwotę 55 milionów złotych.<sup>36</sup> Po koniec tej drugiej dekady wolności więc inicjatywy Ignacego Mościckiego – już Prezydenta Rzeczypospolitej - rząd zdecydował wybudować analogiczne zakłady w okolicy Tarnowa – 4 kilometry od miasta w kierunku zachodnim. Plan ten wcielono w życie z precyzją i racjonalnością dzieła na miarę przyszłości. Rząd zaakceptował go 14 marca 1928 roku. w maju tego roku inżynier Tadeusz Zwiśłocki w imieniu rządu wykupił od księcia Romana Sanguszki 670 hektarów za cenę 207 tysięcy dolarów.

W kłamliwych narracjach kleci się stereotyp władz II RP, dla których druga agresja niemiecka w XX wieku na Polskę była zaskoczeniem. Tymczasem, cel obronny w razie przyszłej wojny był wówczas stałym elementem brany pod uwagę od początku planowania każdej inwestycji.

---

<sup>36</sup> M. Wańkiewicz, *tamże*, s. 255.

Lokalizacja nowych zakładów azotowych na przeciwległym krańcu Polski o bezpiecznym, dogodnym, centralnym walorze komunikacyjnym była dominantą logiki tego położenia.

Zakłady azotowe w Chorzowie, tuż przy ówczesnej granicy z Niemcami, znajdowały się w miejscu zbyt ryzykownym jak dla producenta strategicznych środków wybuchowych w czasie wojny. Nowe zakłady azotowe, jako pomocnicze dla przemysłu zbrojeniowego, posadowiono więc w „trójkącie bezpieczeństwa” - w widłach Wisły, Dunajca i Sanu. Na szlaku dobrze skomunikowanym koleją poprzez Tarnów z Krakowem i Lwowem na osi Wschód – Zachód oraz z Nowym Sączem na południe. Zaplanowano też linię kolejową do Warszawy przez Szczucin nad Wisłą. Teren był świetnie osiągalny również drogą wodną poprzez Dunajec, Białą Obę. Liczono na transport rzeczny Wisłą do Śląska. Brano pod uwagę korzystne położenie Małopolskiego Zagłębia Naftowego i Jasielskiego Zagłębia Gazowego.

Teren ten był dotychczas równocześnie typowym obszarem „galicyjskiej nędzy”, szczególnie potrzebującym przekształcenia w obszar nowoczesny ludzi godnie żyjących, tworzących nowe, industrialne społeczeństwo z mieszkańców przeludnionej do granic możliwości wsi. Podczas bowiem, gdy średnia gęstość zaludnienia w Polsce wynosiła w tym czasie 70 osób/ km<sup>2</sup>, w województwie krakowskim – 114 osób/km<sup>2</sup>, to w okolicy Tarnowa 160 osób/km<sup>2</sup>.

Po dziesięciu latach od decyzji o budowie zakłady mościckie były już protoplastą Centralnego Okręgu Przemysłowego, który w huraganowym tempie zagęścił ten obszar nowymi miastami i zakładami i dla całej Polski stanowił „trójkąt bezpieczeństwa”.

Nowa fabryka azotu budowana od podstaw była ucieleśnieniem marzeń Prezydenta Mościckiego. Na początku biuro budowy mieściło się, po prostu, na Zamku Królewskim, w jego rezydencji. Eugeniusz Kwiatkowski wówczas minister przemysłu i handlu, wbrew wątpliwościom Prezydenta, mianował na dyrektora zakładu Tadeusza Zwiłockiego – byłego legionistę, działacza POW, żołnierza Armii Hallera we Francji, świetnego inżyniera, prywatnie zięcia Mościckich.

„Chciałem uniknąć posądzenia mnie przez ludzi złośliwych o nepotyzm”<sup>37</sup> - tłumaczył Prezydent. Minister Kwiatkowski obstawał przy swoim. Jak się okazało, bardzo słusznie

Tak też na terenie powstałym pod nową inwestycję ze scalenia wsi Świerczków i Dąbrówka Infulacka utworzono miejscowość Mościce. Ta nazwa narzucała się sama. Pisał o tym Świętosławski:

„Już jako prezydent ( Mościcki ) inicjuje budowę nowej fabryki opartej na nowoczesnej metodzie syntezy azotu i wodoru do postaci amoniaku i następnie produkcji kwasu azotowego poprzez kontaktowe utlenianie amoniaku. Bierze aktywny udział w opracowywaniu planów, badaniach przedwstępnych oraz realizacji projektów. Interesuje go każde nowe usprawnienie, każdy nowy wynalazek. Nazwano ją Mościcami, by uczcić nie tylko badacza, który dał światu metodę wiązania

---

<sup>37</sup> I. Mościcki, *tamże*, s. 185.

azotu z powietrza, ale także tego, który w Polsce całokształt problemu azotowego rozwiązał.”<sup>38</sup>

Melchior Wańkowicz napisał zaś tak:

*„Jak ongiś kopalnie Tadeusz, Feliks i Ksawery ku czci ministrów ówczesnych Mostowskiego, Lubińskiego i Lubeckiego – tak tu te zakłady ku czci prezydenta Mościckiego – Mościcami nazwane”<sup>39</sup>.*

Do Mościc zjechała doświadczona kadra inżynierska i techniczna z Chorzowa. Wszyscy najwybitniejsi wychowankowie Profesora Prezydenta z inżynierem Eugeniuszem Kwiatkowskim oraz Tadeuszem Zwiśłockim na czele. Ambicją budowniczych było skompletowanie i wyszkolenie zaangażowanej załogi pracowniczej oraz stworzenie jej godziwych warunków życia. i to się udało.

*„8 500 ton maszyn!  
47 000 metrów rur!”<sup>40</sup> - zachwycał się widokiem zakładu reporter Wańkowicz.*

*„ z okolicznych wsi, gdy dojeżdżamy, sływa sznur robotników na rowerach. Nabycie rowerów ułatwia fabryka. Trzy zmiany robotnicze pracują w ciągu doby, bo zatrzymanie fabryki kosztowałoby sto tysięcy złotych. Więc ku Mościcom i od Mościc faluje ciągły wachlarz rowerów”<sup>41</sup>*

relacjonuje nasz reporter Wańkowicz scenkę z nowego, jeszcze niedawno nieznanego tu życia. w ogromnej hali opisuje on dziesięć wież absorpcyjnych „systemu prezydenta Mościckiego” o podstawie 6 metrów wysokich jak:

*„kolosy widmowe. Jak sen o precyzji niedosiętej, jak cud baśniowy oglądaliśmy dziesięć utleniaczy o siatkach z platyny, 3600 oczek na centymetrze kwadratowym, nitka grubości 0, 06 milimetra. Te utleniacze kosztują milion złotych.”<sup>42</sup>*

W niezmiennie entuzjastycznym stylu Wańkowicz podziwia katalizatory, w których „chemicy wydzierają azotową tajemnicę naturze”.

Chłodnice kwasowe, gdzie :

*„Z wody i powietrza wytwarza się saletrę! - Wody by nie starczyło w rzece, wypompowano by cały Dunajec. Toteż gruba baszta w podwórzu, w którą tłoczą powietrze od dołu, regeneruje tę wodę. Mimo to bierze się jej 1300 metrów na godzinę.”<sup>43</sup>*

Ekscytuje go widok wieży granulacyjnej. i na koniec – pusty magazyn - wielka duma zakładu, bo

---

<sup>38</sup> Świątosławski, tamże, s. 18.

<sup>39</sup> M. Wańkowicz, tamże, s. 256.

<sup>40</sup> Tamże, s. 260.

<sup>41</sup> Tamże, s. 256.

<sup>42</sup> Tamże, s. 257.

<sup>43</sup> Tamże, s. 259.

przeciwnicy inwestycji i politykerzy nieraz gardłowali, że to przerost ambicji, zamrożone nakłady, że polski rolnik nie będzie miał za co kupić tych nawozów. a do Wierchosławic Witosa, wrogięgo piłsudczykom, rzut kamieniem.

*„No i co? - krzyczą mi niemal w ucho. Ruszyła Polska, sypnęły się zamówienia, z placu rwano na wiosnę złożony towar.*

*Minister Kwiatkowski dotrzymał obietnicy. Stanęły długie stoły, przyszły robotniki od majstra do placowego, wszystkie inżynierzy, wszystkie techniki, wszystkie ich żony i ciotki. Cieszył się lud mościcki na pohybel kryzysowi, na szczęście tej Polsce, która bujnie porośnie, na szczęście temu Chorzowowi, tym Mościcom, które są za małe, za małe...”<sup>44</sup>*

Za małe były jak na coraz większe, polskie apetyty.

Wszystko to w nowoczesnym mieście, które zaplanowano z rozmachem i szacunkiem dla mieszkańców jako miasto – ogród. Fachowcy z Chorzowa, sprowadzani tu do szkoleń załogi, bardzo chętnie tu przyjeżdżali. Żartowali, że jadą do sanatorium.

Światowy kryzys 1929 – 1934 zachwiał egzystencją zakładów, ale nie doprowadził do ich likwidacji. w roku 1932 wdrożono nowy plan produkcji saletry wapniowej. w roku 1933 połączono zakłady mościckie z chorzowskimi pod nazwą Zjednoczonych Fabryk Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach. w 1936 zmodernizowano mościckie instalacje do produkcji kwasu azotowego, chloru, uruchomiono produkcję metanolu i formaliny. Na każdym worku mościckiego nawozu widniało piękne, granatowe logo jaskółki – symbolu, który szybko poznał świat i nauczył się cenić. w roku 1929 jaskółkę obrał jako swój znak mościcki klub sportowy. Malowniczego, ślicznego ptaka wirującego śmigle po niebie pełnym tlenu i azotu, a nisko, na oczach ludzi tuż przed burzą z piorunami, które łączą te dwa gazy. Ptak, który jest znakiem wiosny. Jak nowe życie, a dla Polski wolność.

Wbrew mościckiemu tempu, dopiero w roku 1934 poczęto wznosić siedzibę administracji, która dotąd mieściła się w drewnianym, skromnym budynku.

Za te sukcesy rodzina Mościckich zapłaciła bardzo wysoką cenę. Zięć Prezydenta, pomny zapewne całodobowych ciągów eksperymentatorskich swojego teścia, nie odznaczał się jednak równym mu, żelaznym zdrowiem. Inżynier Tadeusz Zwiśłocki na skutek przepracowania zmarł nieoczekiwanie 15 lutego 1929 roku, tuż przed uruchomieniem tych ultranowoczesnych wówczas zakładów. Prywatnie, ten czas budowy Mościc był dla Prezydenta podwójnie fatalny. Wcześniej, pod koniec 1927 roku zmarł jego benjaminek - 28 – letni Franciszek – żonaty już, bohaterski legionista i inżynier chemik, również zaangażowany w prace nad tworzeniem mościckiej fabryki. Przeżył jako „orle” walkę o Lwów i Śląsk. Zmarł zarażony tyfusem.

---

<sup>44</sup>Tamże, s. 263.



## Z Marią na celowniku gawiedzi

W sierpniu roku 1932 w wieku lat 60 zmarła Michalina Mościcka. Była wulkanem inicjatyw, liderką ruchu feministycznego w Polsce, gdzie nota bene Marszałek Piłsudski już w roku 1929 wydał dekret o przyznaniu kobietom praw wyborczych, o czym większość Europejki jeszcze długo mogła tylko marzyć. Michalina Mościcka była lubianą, powszechnie szanowaną Pierwszą Damą. Wzorową gospodynią zamkowych rautów, prestiżowych bali i zarazem protektorką biedoty, praw kobiet, wrogiem handlu kobietami, opiekunką i patronką licznych ochronek, domów dziecka, a wcześniej nieustraszoną uczestniczką działań wojennych. Prawdziwą matką narodu, która nawet w swojej prezydenckiej rezydencji w Spale podejmowała podczas wakacji na własny koszt 50 dzieci z ubogich domów. Na jej ręce Polacy z najwyższym zaufaniem składali milionowe fundusze, by osobiście dysponowała nimi wspierając cele społeczne - czy to pomoc dla ofiar powodzi, czy to na Instytut Radowy powstający w Warszawie pod okiem doktor Bronisławy Dłuskiej – siostry Marii Skłodowskiej – Curie. Michalina Mościcka ostatnie lata życia chorowała na serce, a dolegliwości unieruchomiły ją na koniec w łóżku, w odosobnieniu, jedynie pod opieką dotychczasowej sekretarki.

Ignacy Mościcki po jej śmierci był w bardzo złym stanie psychicznym. Miał 65 lat. Zawsze był jednostką wrażliwą, emocjonalną. Teraz skarżył się na depresję i osamotnienie w zamkowej rezydencji.

Ku zaskoczeniu najbliższego otoczenia, a w tajemnicy nawet dla najznajmniejszych, na ogół dobrze poinformowanych pań łącznie z Marszałkową Aleksandrą Piłsudską, dość szybko oświadczył się Marii Nagórnej z domu Hubal – Dobrzańskiej – sekretarce zmarłej żony rozwiedzionej z jego własnym, byłym ordynansem, kobiecie młodszej od niego o 29 lat. Osobą, która do ostatniej chwili była przy Michalinie Mościckiej. Tą właśnie, która poprawiała poduszki umierającej prezydentowej i wraz z Prezydentem towarzyszyła całą noc jej agonii. Po pogrzebie Prezydent poprosił ją, żeby pozostała w Zamku jako towarzyszka i opiekunka owdowiałej córki.

Oszczercy Mościckiego szczególnie ulubili sobie ten moment jego biografii. Ileż tu wymyślonych scenariuszy, wersji oświadczeń, dialogów, żenujących domniemań. Handel fejkami tego typu nie cofa się przed niczym.

Wątek drugiego małżeństwa Ignacego Mościckiego promuje się więc często jako największą aferę obyczajową II RP, podczas gdy w całej tej historii nie było śladu afery. Ilość kłamstw na ten temat jest nieprzebrana – że prezydent ożenił się podczas żałoby, że to on rozwiódł Nagórnią planując zaloty już za życia Michaliny, że złamał karierę jej mężowi. Pełno w tym, rzecz jasna, koszmarnych, erotomańskich projekcji, sucharów o kłopotach starego męża. Nie liczymy tu na konsekwencję, trzymanie się porzekadłowej „kupy”.

Tam dowiadujemy się, na przykład, że Mościckiemu po śmierci żony najbardziej brakowało hołdów w zaciszu domowym:

*„Miał pieniądze, sławę i prestiż, ale co mu z tego przychodziło, skoro nikt naprawdę bliski go nie*

podziwiał”<sup>45</sup> -

i jest to zarazem diagnoza rzekomo zaburzonej osobowości Prezydenta. Mamy tam cały zsymp takich bzdur, jak skandaliczny podtytuł:

„Wszyscy kochankowie prezydentowej”<sup>46</sup>

bez jednego precedensu w treści, gdyż go być nie mogło.

Równie bez sensu, jak obraz psychologiczny rzekomego satrapy, który ponoć nie tylko wybrał sobie dwukrotnie na żony kobiety bezwolne, ale i mężów swojej córce, choć już człowiekowi z dwiema komórkami mózgu zapewne trudno pojąć, jak to byłoby możliwe, skoro Michalina Mościcka była przywódczynią feminizmu w Polsce, wyjątkowo mocną osobowością, przebojową, prowadzącą swoje niezależne akcje w czasie wojny oraz biuro w czasie pokoju. Ten sam, zresztą, autor w pewnym momencie zarzucał jej nawet, że udzielała się społecznie ze szkodą dla własnych dzieci ( w rzeczonym momencie 30 i 40 – letnich ), a nieco wcześniej rozdał do wielkości rozdziału przedwojenny, salonowy żart, że Piłsudski wybrał na prezydenta nie Ignacego, ale energiczną Michalinę.<sup>47</sup>

Za czasów Mościckiego jednym z wyróżniających się w plotkarstwie wrogów politycznych Mościckiego był mściwy Witos. w obawie przed konsekwencjami własnych przekrętów, umknął on na emigrację do Czechosłowacji, a tam grał świetnie zorientowanego w sytuacji na Zamku Królewskim Warszawie. Rozsiewał w listach rewelacje o domniemanych szelmostwach „byłej żony majora Podgórnego” z jej rzekomym „amantem”, co było tak wiarygodne jak przekręcone nazwisko Nagórnego.

Tymczasem, ślub prezydentostwa odbył się bez ostentacji na Zamku w ścisłym gronie 10 października 1933 roku, a więc po upływie dobrego roku od śmierci Michaliny Mościckiej. Maria Nagórna od kilku lat oficjalnie, przez Watykan, była rozwiedziona z winy męża – niepoprawnego kobieciarza. Nagórny, będąc jeszcze blisko Prezydenta wyłudził sporą kwotę od jednej z kochanek. Zwolniony z prezydenckiej służby, z czasem powrócił do łask sfer dyplomacji, ale cała ta historia miała miejsce kilka lat wcześniej przed owdowieniem Prezydenta.

Marszałek Piłsudski powiadomiony przez Prezydenta o zamiarze ożenienia się z Marią Nagórną nie był zrazu zachwycony, jednak okazało się, że kobieta, która wydawała się nie dorównywać Michalinie Mościckiej, szybko potrafiła przekonać do siebie Marszałka i, co bodaj było jeszcze trudniejsze, Aleksandrę Piłsudską, która posiadała nie lada osobowość i wybitną, patriotyczną przeszłość więźniarki politycznej i bojowniczką. Małżeństwo Prezydenta spotkało się z pełną akceptacją Prymasa Polski Aleksandra Kakowskiego, który osobiście udzielił parze ślubu.

Wbrew złośliwym komentarzom, i tym razem Ignacego Mościckiego nie zawiodła intuicja co do

---

<sup>45</sup>K. Janicki, *Pierwsze damy II Rzeczypospolitej*, s. 216.

<sup>46</sup>*Tamże*, s. 257.

<sup>47</sup>*Tamże*, *Kogo Piłsudski wybrał Michalinę czy Mościckiego?*, *tamże*, s. 164 – 171.

ludzi. Nie bez elementu najwyraźniej racjonalnego myślenia, które z pewnością pozwoliło mu ocenić postawę Marii wobec pierwszej żony. Maria Mościcka odegrała niezwykłą, nie do przecenienia rolę w jego dalszym życiu. Była mężowi niezastąpioną podporą w coraz trudniejszych i bardziej intensywnych latach późniejszych, w czasach po śmierci Piłsudskiego, a szczególnie w ostatnim roku prezydentury. Nie ma cienia poszlaki, że małżeństwo to było nieudane. Bez najmniejszych wątpliwości Marii Mościckiej wiele zawdzięcza przez to także Polska.

W oficjalnych okolicznościach para wypadła świetnie. Nowa prezydentowa przeszła pod okiem byłej, pierwszej damy porządną szkołę obowiązków państwowych i kontynuowała jej styl. Była urodziwa, elegancka, ujmująca. Salonowa plotka początkowo dawała wyraz niejakiego zniesmaczenia najwyższych sfer z powodu, jak szeptano, niedość wysokiego urodzenia Marii Mościckiej, ale była to pogłoska niemądra i niesprawiedliwa. Ród Hubal – Dobrzańskich dokumentuje swoją genealogię od XIII wieku włączając linie hrabiowskie. w II RP plasował się pozycją powyżej średniej szlacheckich sfer. Bez ryzyka pomyłki można chyba przypuścić, że w arystokratycznych dąsach mogła grać rolę pewna doza zawodu pań błękitnej krwi zirytowanych, że ktoś je ubiegł w wyścigu o wakant na świetnym stanowisku.

Zwolennicy światowego kołchozu biorą zaś sprawę polskich elit po swojemu.

Tu się wie, że długoletnia, przyjacielska więź Marii Mościckiej z Aleksandrą Piłsudską zawiązała się, ponieważ - „Przymilność prezydentowej została nagrodzona”.

„Rozsmakowała się w życiu pierwszej damy RP”<sup>48</sup> - ironicznie określa styl Marii Mościckiej ten sam współczesny beneficjent hejtu na temat osoby, która w arystokratycznych sferach obracała się od dziecka. Najbardziej rad by trąbić, że nie dawała sobie rady z reprezentacją, a że było wprost przeciwnie, to tym gorzej dla niej. Ten nie cofnie się nawet przed egzegezą „seksualnych apetytów pani prezydentowej” - jak śmiał napisać.

W efekcie tego natężenia wyobraźni potrafi on orzec, że Maria Mościcka – ta sama, jak pamiętamy, która podobno miała zaspokajać pragnienie domowych hołdów Prezydenta - w *otoczeniu klakierów i lizusów traciła kontakt z rzeczywistością*” wobec „wiernopoddańczych hołdów”. Są to oczywiste symptomy utraty kontaktu narratora z rzeczywistością w nadziei na wiernopoddańcze hołdy i kasę umysłów bezbronnych.

Niestety, to zdarta, ale uparcie skrzypiąca płyta. Jest jeszcze zarzucanie prezydencji Mościckich lat 30 – tych pustego celebrytizmu, firmowania nazwiskiem imprez, patronatów instytucji, obecności w mediach...<sup>49</sup>

Pewnie trudno wyobrazić sobie stan euforii narodu, który dożył własnej, polskiej władzy i prezydenta, który wolność uosabiał. Odczuć nastroje narodu sponiewieranego wiekową niewolą, wykrwawionego wojną, który wchodził w trzecią dekadę wieku mógł nareszcie w miarę spokojnie

<sup>48</sup>Por. K. Janicki, *Jej Wysokość Marysienka*, tamże, s. 242 – 249.

<sup>49</sup>Por. K. Janicki, *Strach otworzyć lodownię*, tamże, s. 249 – 257.

żyć, odrastać, zaledwie od paru lat nie doznając agresji zbrojnej, eksterminacji i rabunku. Entuzjazm społeczeństwa dopiero składanego z różnych części, integrującego się we wspólnej radości. Narodu, którego groby dopiero zaczynała pokrywać bardzo świeża trawa, bo przeżył zaledwie dekadę bez košby wojennej. Przy tej skali energii i wybuchowego rozwoju kraju obecnie nie go ogarnięcia, nie widzianych. Słowa Marszałka, że tempo to było tempem wariatów, już nawet nie amerykańskie, ale gdyńskie, nie były przechwałką, było upajającą prawdą.

A lata 30 – te to okres gwałtownego przyboru mediów. Rozwoju Polskiego Radia dzięki również, nota bene - mózgom II RP, które potrafiły wznieść najlepszą radiostację na świecie barbarzyńsko później unicestwioną przez Niemców. Rozwijało się kino, prasa. Media na całym świecie przeżywały gorączkę. To wtedy gazetom przestają wystarczać nakłady codzienne. Jest już prasa poranna, popołudniowa, wydania specjalne. Dostarczyciele wizerunków postaci atrakcyjnych dla mas, łowcy obyczajowych smaczków nie nazywają się jeszcze paparazzi, ale to wtedy właśnie pojawia się typ szalejącego, wścibskiego, bezwzględneho reportera z aparatem fotograficznym. Prasa staje się pogonią za sensacją i środkiem manipulacji opinią publiczną. Warszawa lat 30 - tych była także gejzerem rozrywki, kawiarni i kabaretów literackich, które grały do ostatniego dnia pokoju 1939 roku. To czas gwiazd i karier medialnych. Lud jest głodny ciekawostek i gotów jest godzinami wystawać, by o wieczornej porze doczekać się widoku zjeżdżających na Zamek gości prezydenckich imprecz wysiadających z luksusowych limuzyn.

W Prezydenta Mościckiego godziło ostrze satyry medialnej, literackiej, teatralnej, kabaretowej. Nie oszczędzało Pierwszej Damy. Zirytowanych lojalnością wobec Marszałka jakże i dziś bawi głupawka z tamtego czasu:

*„Tyle znacy co Ignacy, bo Ignacy g...o znacy”.*<sup>50</sup>

W tym szampańskim dowcipie Mościcki nie jest już satrapą, który dobiera sobie bezwolne ofiary, ale sam jest bezwolny. Tępa zemsta tnie na oślep.

### **Podnieść się z nędzarskiego łóża**

„Sztafeta” – fenomenalny, pełnokrwisty reportaż Melchiora Wańkowicza ze zrywu gospodarczego Polski ostatnich, tuż przedwojennych lat prezydentury czasów Ignacego Mościckiego, to piękny, opasły tom. Jest w nim sporo najprawdziwszej poezji, humoru, mnóstwo polskiej fantazji, umiłowanie swojskości, ale jeżeli autor buja w obłokach, to najwyżej w opisywaniu azotu. Daje poezję liczb i faktów, które mówią wszystko. Jakże zawstydzają one nasze zadufane dzisiaj. Wańkowicz przemierzył setki kilometrów nowych budów i hal, jakich zaledwie parę lat wcześniej nie było i to najczęściej w szczerym polu, lesie lub dawnej wiosce. Cały Centralny Okręg Przemysłowy. Odbył tysiące rozmów, konsultacji. Zrobił wiele niezwykłych fotografii.

Jeżeli więc nie ma już dziś w spisie lektur szkolnych sztuki Fredry, nie ma „Ogniem i mieczem”,

---

<sup>50</sup>Tamże, s. 246.

ani „Pana Wołodyjowskiego”, to może chociaż „Sztafetę” Wańkowicza by przepuścić? Na cóż dzieciom „poezja” Osieckiej czy Młynarskiego? Oni nie wiedzą, skąd ich ród!

I wygląda na to, że nikogo nie niepokoi, że Polacy niewiele wiedzą o kolejach żelaznych i parowozach II RP, nie mających konkurencji w Europie, przy których niemieckie nie miały szans. o tych pociągach jeżdżących 120 km/ godzinę z punktualnością dziś nie do pomyślenia. o COP – ie. o tym, jak cenne jest Wybrzeże. Co znaczą dla Polaka osobiście port, rzeka, las, morze, węgiel, ropa, gaz, sól, cement... Jakie one dają możliwości im samym. a czy Polacy wiedzą, że nikt nam nie pokazał, jak i z czego mamy robić opony w „Stomilu”? Że nikt nie dał polskim przodkom po roku 1918 za darmo ani ropy naftowej, ani benzyny, ni samolotu, roweru. stali na szyny, parowozu, najprostszego działka, karabinu, granatu, cementu na odbudowę domów i budowę nowych, asfaltu na drogi, światła, ciepła, gazu, nawozu dla ziemi, by rodziła chleb dla wszystkich. Niczego.

To wszystko Polacy dostali dzięki polskim wynalazkom, polskim gigantom II Rzeczypospolitej. Gdyby nie rozum, wiedza, tytaniczna praca zaledwie kilkunastu lat i wielkoduszość tamtych przodków, nasza ziemia wyglądałaby teraz tak jak ojczyzna tych, co się do nas dziś na siłę przedzierają. Jak ojczyzna nieszczęśników dotkniętych tragedią obcej kolonizacji, cywilizacji rabunku, kultury zniszczenia. Dzisiejsi Polacy nie wiedzą jeszcze, że w gospodarce międzynarodowej nie ma kolegów..

Ignacemu Mościckiemu przyszło ogarniać wiele przeciwności kraju powstającego od poziomu poniżej zera. Nie było łatwo podnosić się z kolonialnego, „*nędzarskiego łoża*” – jak Polskę pozaborową nazwał niezrównany Wańkowicz. Ale przecież poszło. Czy mieści się nam w głowach przystrojonych w postkomunistyczne kapelutki niebotyczne tempo tej sztafety?

Oprócz portu w nowiutkiej 100 - tysięcznej Gdyni powstały wtedy od podstaw lub zostały poważnie rozbudowane wielkie projekty Centralnego Ośrodka Przemysłowego, takie jak:

Bliżyn, Chęciny, Czchów, Ćmielów, Dębica, Gorlice, Jarosław, Jasło, Jawidz, Kamienna, Kielce, Krajowice, Krasnystaw, Kraśnik, Krosno, Lublin, Mielec, Mościce, Niedomice, Nisko, Nowa Dęba, Nowa Sarzyna, Nowy Sącz, Ostrowiec Świętokrzyski, Pionki, Pustków, Przemyśl, Radom, Rejowiec Fabryczny, Rożnów, Rzeszów, Sandomierz, Sanok, Skarżysko – Kamienna, Stalowa Wola, Starachowice, Tarnobrzeg i okolice wyżej wymienionych.

W latach 30 – tych, tuż po wielkim, światowym kryzysie, który w Niemczech jest okresem zaciskania pasa, margaryny i jednogarnkowych obiadów, Polsce idzie dobrze. w latach 1935 – 1937 przeciętni Polacy już inwestują. Wkłady tylko w PKO z 623 milionów złotych w roku 1932 wzrosły do 1037 milionów w roku 1937. Polski przemysł przerabia w 1932 roku 632 tysiące ton węgla, a w roku 1937 już 1001 ton węgla. Produkcja surówki żelaza w tym samym czasie wzrasta 3, 5 – krotnie, podobnie jak produkcja stali. Produkcja cementu na odbudowę kraju – czterokrotnie w tym samym czasie. Energii elektrycznej – ze 172 milionów do 280 milionów.<sup>51</sup>

---

<sup>51</sup>Por. M. Wańkowicz, *tamże*, s. 296.



Na zakończenie swojego dzieła Wańkowicz wymienił parę suchych faktów tylko z przełomu lat 1937 / 1938, których opis nie zmieścił się w jego opasłym tomie na temat sztandarowych budów z tego okresu w istocie po zaledwie 14 lat budowania nowoczesnej cywilizacji polskiej. Warto zamyślić się nad tymi cyframi.

Zatem na przestrzeni przełomu lat 1937/ 1938 tego niecałego roku w tamtej Polsce:

- Zużycie gazu wzrosło z 2,8 m<sup>3</sup> na minutę do 38, 2 m<sup>3</sup> w ciągu 4 miesięcy 1938 roku (zawdzięczane ukończeniu 314 km rurociągu i odnogom do 17 zakładów )
- Nakłady na drogi z 5 mln w roku 1937 wzrosły do 14 milionów (większość z racji budowy COP) w roku 1938
- Rozbudowano 69 stacji kolejowych i zbudowano 10 nowych dworców
- Zmeliorowano 22 000 hektarów pól.
- Uregulowano 280 km brzegów rzek.
- Zbudowano 28 śluz.
- Zbudowano dziesięć tysięcy izb mieszkalnych w COP
- Wydano 10 mln na melioracje małych miasteczek COP

Te rządowe inwestycje przyczyniły się niezwykle do rozwoju prywatnej inicjatywy, choć opozycja gardłowała, że przemysł państwowy zabija prywatną przedsiębiorczość. Na terenie COP powstało tylko w tym czasie 50 innych przedsiębiorstw i zakładów. Izba przemysłowo – handlowa w Sandomierzu, wyznaczonym na siedzibę COP, zarejestrowała 325 zgłoszeń kandydatów na inwestorów.

Ten ciąg trudno skończyć. w roku 1938 – wiosną w Rzeszowie postawiono mury fabryki silników. w połowie roku 1938 zakład działał wyposażony w nowe, szwajcarskie, precyzyjne obrabiarki.

1 kwietnia 1938 rozpoczęto budowę filii poznańskiego „Stomilu” na 30 hektarach lasu. Pod koniec roku stał tam już ćwierćkilometrowy fronton, rząd innych budynków oraz gotowy wodociąg dla 50 – tysięcznego osiedla. Dalej mnożą się opisy. 600 hektarów zabudowań fabryki bakelitu i materiałów wybuchowych. Tysiące robotników z przymierających dotąd głodem wsi. Bo była sztafeta. Zawrót głowy od świetnych cyfr.

Nie bez kozery Eugeniusz Kwiatkowski dał swojemu artykułowi o dokonaniach Prezydenta tytuł - „Wyścig pracy Ignacego Mościckiego”<sup>52</sup>. „Wyścig” - to było słowo zadane Polakom już w pierwszych chwilach po wojnie przez Marszałka Piłsudskiego

*„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił”<sup>53</sup> -*

<sup>52</sup>E. Kwiatkowski, *Wyścig pracy profesora Ignacego Mościckiego*, w: Drewnowski..., s. 5.

<sup>53</sup>I. Mościcki, *tamże*, s. 142.

powiedział on jesienią 1919 roku. Nie był maniakiem przelewania krwi. Zadał Polakom wyścig pracy z pełną świadomością, że ścigać się muszą ze światem.

Ignacy Mościcki był stale atakowany pretensjami opozycji, że to wszystko przeinwestowane, że co to będzie jak się skończą pożyczki, że Gdynia niepotrzebna, bo należało inwestować w Gdańsk i tak bez końca... Jasne, że Niemcy nie mogli ścierpieć tej nowiuteńkiej, gospodarnej Polski, tego rozmachu, a i bolszewikom leciała ślinka na te cuda.

„Gdybyśmy tak wytrwali kilka lat tak jak w 1937 roku!” -

wzywał Wańkowicz w roku 1938. Niestety, Niemcy tego tempa nerwowo nie wytrzymali.

### **Mussolini chce być mediatorem**

Pod datą 22 sierpnia 1939 roku Alfred Rosenberg w swoim tajnym dzienniku zapisał:

*„Wczoraj (sic!) krótko przed dwunastą nadeszła wiadomość o niem.- radzieckim pakcie o nieagresji. Mimo braku chęci do prowadzenia dziennika chciałbym utrwalić swoje pierwsze wrażenie. Przede wszystkim widzę rozluźnienie naszej sytuacji dyplomatycznej: koniec z zagrożeniem ze strony ros. floty powietrznej w konflikcie niem. - polskim, odciążenie Bałtyku, dostawy surowców itd.. Po wtóre: podróż naszego ministra do Moskwy to moralny regres, biorąc pod uwagę naszą 20-letnią już walkę, biorąc pod uwagę nasze zjazdy partyjne, biorąc pod uwagę Hiszpanię. Prośzenie Anglików i Francuzów nie było aż tak złe, bo oni przecież nigdy nie utożsamiali rządu sowieckiego z 3. Międzynarodówką, którą my od dwudziestu lat przedstawiamy jako siedlisko żydowskiej przestępczości. Mniej więcej 4 lata temu Führer w mojej obecności powiedział do jakiegoś cudzoziemca ( Gogi?), że nie mógłby sprzymierzyć się z Rosją, gdyż nie sposób zabraniać niemieckiemu narodowi kradzieży i jednocześnie trzymać sztangę ze złodziejami.( ...). Zwrot, którego dokonał Führer, był zapewne w obecnej sytuacji konieczny, a ponieważ jest to zwrot o 180 °, to wynikną z niego dalekosiężne konsekwencje.”<sup>54</sup>*

Kilkukrotnie obszerniejszy od powyższego cytatu wpis z dni bezpośrednio poprzedzających atak na Polskę obfituje w gorące refleksje wobec niepodziewanego nawet dla tego bliskiego doradcy politycznego Hitlera faktu, jakim stał się podpisany dzień później paktu Ribbentrop – Mołotow.

25 sierpnia Rosenberg, już bardziej przekonany o słuszności nagłego tricku Hitlera, zapisuje:

---

<sup>54</sup>A. Rosenberg, *tamże*, s. 260 – 261.

*„Nadzieje Anglii na wydłużenie rokowań na szczęście zawiodły: pakt z Moskwą został podpisany szybko.(...) Jak się właśnie dowiedziałem było tak, iż Führer wysłał do Stalina list ze swoją ofertą na co przyszła nader życzliwa odpowiedź. a teraz wielkie rozczarowanie - tuż przed rozwiązaniem sprawy Polski: Mussolini w 2 telegramach uprasza Führera, żeby wstrzymać się od wszelkiej akcji, on chce być mediatorem...I cóż to ma znaczyć?”<sup>55</sup>*

Za chwilę kolejny raz powraca jednak jego stała, prorocza, wątpliwość:

*„Mam przeczucie, że ten pakt z Moskwą kiedyś się na narodowym socjalizmie zemści.”<sup>56</sup>*

W świetle tego tajnego, autentycznego świadectwa – a dziennik pisał Rosenberg do własnego użytku i wypłynął on niedawno z archiwum wywiezionego do USA - trudno nie przyznać, że oskarżenia pseudostrategów drwiących z wysiłków obrony kraju ekipy Prezydenta Mościckiego, a zwłaszcza z zaskoczenia polskiego wywiadu traktatem Hitlera z Rosją są całkowicie chybione.

28 sierpnia 1939 roku u Prezydenta na Zamku odbyła się ostatnia, prawdziwie wojenna „narada czterech” z całą świadomością, że napaść na Polskę jest nieuchronna i trzeba ogłosić mobilizację, choć Niemcy dysponują przeważającą siłą. Prezydent Mościcki wierząc, że nie ma innego wyjścia jak walka obronna, powiedział tylko:

*„To trudno, trzeba się ważyć na wszystko, gdy chodzi o istnienie i całość Polski”.<sup>57</sup>*

Skądinąd, zaskoczenie podczas tej wojny było u Polaków stanem ciągłym i nie przechodziło jeszcze długo po niej. Polscy wojskowi do 1945 roku jako ludzie honoru byli oszołomieni skalą nowatorstwa ludobójstwa stron i zdeptania jakichkolwiek zasad ustalonych przez konwencje międzynarodowe. Charakterem tej wojny, który od pierwszych minut przewyższył dotychczasowe wyobrażenia o barbarzyństwie sowieckim i niemieckim. Przekroczył granice tego, co było dotąd możliwe nawet podczas wojen. Zbombardowanie na początek Wielunia, miasta cywili, celowanie wbrew wszelkim umowom międzynarodowym nawet do oznakowanych szpitali – od tego się zaczęło, a potem było coraz gorzej.

Dzisiejsza, obliczona na sensacyjny, tani poklask, koncepcja, że Polacy mieli szansę poddać się Niemcom bez konsekwencji, jest oczywistą mistyfikacją.<sup>58</sup> Prezydent Mościcki nie miał co do tego złudzeń. Nie brakowało mu doświadczeń z mentalnością niemiecką, a legat zmarłego w 1935 roku Piłsudskiego zabraniał wchodzić w aliansy z Niemcami, które Marszałek uważał za zgubne.

Marszałek Piłsudski zalecał, że w razie niemieckiej napaści trzeba dążyć do sprowokowania konfliktu światowego i częściowo to się udało. Mimo porażki kampanii wrześniowej, skłonienie do

---

<sup>55</sup>Tamże, s. 265.

<sup>56</sup>Tamże, s. 265.

<sup>57</sup>I. Mościcki, tamże, s. 326.

<sup>58</sup>Por, P. Gursztyn, *Czy pakt Polska - Niemcy był możliwy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2018.

wypowiedzenia wojny przez Anglię i Francję, choć z ich ociąganiem, było niewątpliwym sukcesem polskiej dyplomacji w odróżnieniu choćby od wcześniejszej aneksji przez Niemcy osamotnionej Czechosłowacji. Polski opór mógł dać efekty, gdyby przerażeni Anglicy z Francuzami ruszyli się zanim rozbili ich Niemcy. Przyjacielski układ Hitlera ze Stalinem, który pod koniec sierpnia zdziwił najbliższy jego krąg i zaskoczył Mussoliniego, musiał w połowie września zaskoczyć Polaków.

Informacja o tym perfidnym akcie przygotowania do ciosu w plecy Polski podczas obrony przed niemiecką nawałą była zresztą pilnie strzeżoną tajemnicą przed zwykłym ludem jeszcze całkiem niedawno. w latach 80 – tych za poinformowanie o tym fakcie znajomych, uczniów, studentów, rodziny lub innych współobywateli można było wyładować w więzieniu lub stracić życie.

28 sierpnia 1939 po południowej naradzie, na apel premiera Felicjana Sławoj – Składkowskiego, słusznie przewidując bombardowanie Zamku Królewskiego, Prezydent wraz z żoną udał się w konspiracji do letniej rezydencji w Spale. 30 sierpnia podpisał akt mobilizacji. Do Spały przyjeżdżał na narady Naczelny Wódz Rydz – Śmigły. w czasie wojny, w myśl Konstytucji kwietniowej, absolutną władzę przejmował prezydent.

### **Ścigany przez Europejczyków. Droga na Czeremosz**

1 września około godziny 4 rano zbombardowany był już także Tomaszów Mazowiecki, leżący kilkadziesiąt kilometrów od Spały, a linia telefoniczna do Warszawy była zerwana. Prezydent porywając dokumenty z biurka, popędził do Warszawy. Prezydencki konwój przejechał Aleje Jerozolimskie i Most Poniatowskiego pod gradem bomb. Niemieckie samoloty latały nisko. Kolumna luksusowych aut była doskonale widocznym celem. Po krótkiej naradzie na Okęciu z premierem i marszałkiem Rydzem – Śmigłym, około godziny 11 prezydencka kolumna dotarła do położonej wśród drzew, wiejskiej willi senatora Karszo – Siedleckiego pod Falenicą, gdzie Prezydent wydał komunikaty, dokumenty, zarządzenia. w pobliżu willi także już gęsto padały bomby, ale wciąż docierali tam Beck, Rydz- Śmigły, biskup Gawlina.

Niemiecki szal pierwszej fali sprawił, że polskie wojska wycofały się za Wisłę, jako założoną linię oporu i przyczółek do czasu nadejścia obiecanej odsieczy sojuszników. w tych dniach Maria Mościcka nie odstępowała męża. Notowała zdarzenia, dokumenty. Liczyła eksplozje bomb. Już pierwszym dniu pobytu w Spale spadło ich w pobliżu 16. Ataki wzmagaly się, wreszcie nadszedł meldunek o niemieckim desancie w pobliżu willi. Wszystko wskazuje na to, że był to pościg za polskimi władzami.

W tej sytuacji zdecydowano, że Prezydent wraz z rządem udadzą się na Wołyń, do zamku księcia Janusza Radziwiłła w Ołyce pod Łuckiem. Maria Mościcka opisze ten straszny szlak pełen uciekających ludzi, trupów i dobytku pod niemieckim huraganem bomb. Jakimś cudem kolumny limuzyn prezydenckich pomalowanych maskującą pastą nie zauważa przelatująca nad nimi wzdłuż nieosłoniętego pola kukurydzy wataha Luftwaffe. Ale Niemcy muszą mieć niezłą orientację, bo i spokojną dotąd Ołykę już na drugi dzień po przybyciu bombardują ich samoloty. Zbliżają się od



Zachodu i Północy, toteż 12 września zapada decyzja o przejeździe do Kosowa na Pokuciu. w oczekiwaniu na odsiecz i zabsorbowanie Niemców na innych frontach, przyjmuje się wariant linii ostatecznego oporu w oparciu o Stryj, Dniestr, Warszawę, Modlin, Brześć, Lwów i Hel.

Nic z tego. 17 września całym frontem, w sposób równie jak Niemcy przedcywilizacyjny, bez wypowiedzenia wojny, napadają na Polskę Sowieci. Od rzeki Dźwiny prą ku granicy rumuńskiej. Idą na Zaleszczyki, Horodenkę, Śniatyn zbombardowany już 16 września, i wreszcie Kosowo.– Polskie władze z Prezydentem na czele są w potrzasku.

Konwój prezydencki przejeżdża do miejscowości przygranicznej Kutry, do willi ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Jeszcze tego samego dnia dzwoni tam marszałek Rydz – Śmigły z wieścią, że do Kut zbliża się Armia Czerwona, a wyłącznym, możliwym kierunkiem dla Prezydenta jest już tylko przekroczenie rumuńskiej granicy. Szczęśliwie, w II RP mieliśmy ten krótki kawałek granicy z jedynymi, życzliwymi nam sąsiadami. Tegoż 17 września w willi w Kutach Prezydent Mościcki wydaje orędzie do Polaków. Wyjaśnia racje przeniesienia siedziby władz do sprzymierzonego kraju. o godzinie 23 auto prezydenckie przekracza granicę przez most w Czeremoszu. Po 14 latach prezydentury Ignacy Mościcki przenosi urzędowanie do Rumunii.

Komunistyczni stratedzy widzieliby to jednak inaczej. Im odpowiadał scenariusz, w którym bezbronny, polski prezydent, kryjąc się po lasach lub ziemiankach, wzięty w dwa ognie, dał się złapać oraz by zmasakrowany, skatowany skutecznymi torturami, legalnie przekazał władzę sowieckim, bądź niemieckim figurantom. Jak uczą liczne przykłady z Katyniem na czele, gdzie zgładzono minimum 22 000 oficerów armii polskiej, w których głowach żadną miarą do końca nie mogło się pomieścić podeptanie przyrzeczeń i konwencji o obozach jenieckich oraz równie wymowny przykład, gdy identycznie bez zahamowań złamano wszystkie, międzynarodowe konwencje i dopuszczono się mordu likwidując dowództwo Armii Krajowej i Podziemnego Państwa Polskiego zamiane perspektywą negocjacyjnego, cywilizowanego zakończenia wojny.

Nie ma wątpliwości, że Ignacy Mościcki był od początku września najbardziej poszukiwaną przez najeźdźców osobą w Polsce. Gdyby dał się wówczas schwytać i prawnie oddał Rzeczpospolitą w obce ręce, Polska w myśl prawa międzynarodowego po raz drugi po precedensie podpisania aktów rozbiorowych, i tym razem z pewnością na zawsze, straciłaby możliwość odzyskania państwowości. Takiego prezentu Ignacy Mościcki agresorom nie zrobił i to jest bodaj najśrodsza tajemnica wciąż trwającej anatemy na jego nazwisku. Także na jego dokonaniach naukowych i gospodarczych. Tajemnica upartego zamilczania przez cały okres powojenny, wykreślenia i obrzucania jego i jego najbliższych współpracowników największymi inwektywami.

PRL nie brzydził się tylko jego dziełami w przemyśle. Zakłady II RP po wojnie momentalnie były uruchamiane i pracowały na rzecz i chwałę sojuszników. Od razu ruszył cały Centralny Okręg Przemysłowy, a Zakłady w Mościcach zyskały nawet imię wybitnego chemika Feliksa Dzierżyńskiego. Zakłady w Chorzowie śmieszyły, tumaniały i straszyły patronatem Pawła Findera.

Myśląc o położeniu Ignacego Mościckiego we wrześniu 1939 roku i możliwościach hipotetycznych majstersztyków wojskowości i dyplomacji, jakich dokonaliby zapewne jego krytycy,



warto pamiętać o losie Kazimierza Bartla – matematyka ze słynnej szkoły lwowskiej i premiera pięciu rządów II Rzeczypospolitej. Tego, który telefonował do Profesora z propozycją prezydentury od Komendanta. W roku 1941 Kazimierz Bartel mieszkał we Lwowie, w którym zastali go i sprawowali rządy Sowieci.

„Europejskie” negocjacje z tym byłym, ważnym, polskim politykiem i wielkim uczonym w dzień wkroczenia Niemców do Lwowa następująco wspominał Edmund Osmańczyk - obserwator powojennego procesu norymberskiego:

*„W 1941 roku ( Bartel ) chorował i w pamiętnym czerwcu przebywał w szpitalu, ale gdy weszli do miasta Niemcy poczuł się zdrowym i, wbrew radom lekarzy, wrócił do domu, argumentując – powtarzam słyszane w czasie wojny i po wojnie wiarygodne relacje -, że „chce z bliska zobaczyć znów Europę” ...”.*

*Tejże nocy niemieccy Europejczycy wyciągnęli z domu Kazimierza Bartla i rozstrzelali wraz z innymi profesorami Uniwersytetu Jana Kazimierza, którzy tak jak Bartel spali spokojnie w swych mieszkaniach „z powrotem w Europie”.*<sup>59</sup>

We Lwowie, za ścisłym kordonem informacyjnym, gdy wolnego internetu jeszcze nie było, profesor Bartel liczył, mimo wszystko, na nieco wyższy poziom cywilizacji i obyczajów potomków Kanta i Wagnera. Europejczyków ujrzał już nad ranem, kiedy wyciągali go z łóżka.

W Bytomiu i we Wrocławiu na przejmujących Pomnikach Pomordowanych Profesorów Lwowskiej Politechniki i Uniwersytetu Jana Kazimierza rozstrzelanych wraz z synami przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich tuż po wejściu do Lwowa można przeczytać rozdzierające polskie serce listy tych wielkich nazwisk. Mordowanie najwybitniejszych twórców polskiej nauki i potęgi gospodarczej Polski wraz ze spadkobiercami ich wspaniałych genów było dla Niemców, po prostu, pilną i pierwszoplanową sprawą, celem wojennym. Zdziwiający przy tym jest, że Niemcy najwyraźniej nie liczyli nawet na pozyskanie tych mózgów do pracy na swoją rzecz. Woleli zastrzelić od razu i już nawet nie cackać się ze zgarnianiem wszystkich do obozów koncentracyjnych, jak podczas akcji "Sonderaktion Krakau" na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pomniki rozstrzelanych barbarzyńsko polskich profesorów uwierają niektóre środowiska do dziś. Wrocławski Pomnik Lwowskich Profesorów został sprofanowany jeszcze w 2010 roku. Czyli, że to wciąż świeża, aktualna sprawa.

Ignacy Mościcki, na szczęście, świetnie znał "Europę". Na szczęście dla siebie i dla Polski, czyli dla nas.

## **A Polska nie zginęła czyli kapitulacji nie było**

---

<sup>59</sup>J.E. Osmańczyk, *Rzeczpospolita Polaków*, 1977, s. 239-240



Póltora roku przed agresją na Polskę, w dzień po odsunięciu od władzy w Rumunii premiera Gogi – zbyt serdecznego przyjaciela Niemców, komentował wypadki w tym kraju Rosenberg:

*„11.2.{1938} (...) Najwyraźniej Karol ugiął się pod presją Żydów, Anglików i Francuzów – być może bał się, że po udanych wyborach Goga uzyska zbyt dużą władzę. (...). Mimo wszystko: zwrot się dokonał i Karol nie zdoła go powstrzymać. Rozmawiałem właśnie z Göringiem który przyznał mi rację, że zwłaszcza teraz musimy powalczyć o kraj, który dla naszego wyżywienia i zaopatrzenia w ropę jest ważniejszy od wielu innych.”<sup>60</sup>*

We wrześniu roku 1939 położenie Karola rumuńskiego było jeszcze trudniejsze. Od roku był on dyktatorem kraju, którego nie było stać na odrzucenie niemieckiej przyjaźni, a ta niemiecka łaskawość była ultimatum i oskomą na cudzą ropę. Wkrótce miała okazać się dla niego równią pochyłą – abdykacją i emigracją. Karol był dotąd jednym z najmilej przyjmowanych gości w Polsce, odznaczonym osobiście przez Józefa Piłsudskiego orderem *Virtuti Militari*, mianowanym honorowym szefem Wielkopolskiego Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Na Zamku Królewskim gościli go także Maria i Ignacy Mościckcy.

We wrześniu 1939 wobec sprzymierzonej Polski Karol zachował się lojalnie. Na wjazd do Rumunii polskich władz zgodził się, choć Niemcy ostro żądali postawienia warunku, by Mościcki podpisał deklarację zrzeczenia się władzy konstytucyjnej w swoim kraju, co Polak zdecydowanie odrzucił. Mimo to, już 18 września około godziny 16 Rumunia podstawiła na granicę specjalny pociąg i wagon z Prezydentem Mościckim, jego żoną oraz ekipą współpracowników i służby, trafił do rezydencji myśliwskiej króla rumuńskiego w miejscowości Bicz. Wagon z pozostałymi członkami władz ulokowano w innych miejscowościach.

W rękę Prezydenta Mościckiego leżał klucz, od którego zależało wszystko. Trudno wyobrazić sobie, ile hartu ducha wymagały te chwile. Mościcki kończył właśnie 72 lata. w marcu 1939 roku przeżył próbę otrucia. Zapaść po spożyciu ciastek na przyjęciu. Od tamtego czasu nie mógł dojść do siebie. Maria Mościcka czyniła wówczas nawet dyskrecjonalne sondy na temat warunków jego ewentualnej emerytury. Za prywatne pieniądze budowała dom w Warszawie. Prezydent marzył raczej, że po skończeniu kadencji zamieszka w pobliżu Mościc, z którymi czuł się najbardziej związany,

Tymczasem, zakwaterowanie w odosobnionym Bicz przybrało charakter internowania. Prezydent nie miał szans kierowania wypadkami w kraju ani wydostania się gdziekolwiek. Jego polscy zauszniccy, w tym Sławoj Składkowski i Wieniawa Długoszowski, kontynuowali pracę dyplomatyczną, ale sytuacja rozwijała się źle. Zaanektowane Czechy, Słowacja, która wspólnie z Niemcami napadła Polskę, bolszewicka Rosja, proniemiecka Bułgaria, Serbia, Chorwacja, Litwa, Ukraina - niemal cała, kontynentalna Europa poza chwiejną Francją, która już wkrótce miała stworzyć kolaboranckie państwo Petaina, współpracowała z Niemcami. w tej sytuacji dotychczasowa opozycja postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce, widząc szansę utworzenia własnego, nowego rządu we Francji. Między Bicz a Paryżem krążyli wysłannicy. Maria Mościcka

---

<sup>60</sup>A. Rosenberg, *tamże*, s. 239.

była niezastąpiona. Nadzwyczaj ofiarnie prowadziła korespondencję, wysyłała setki pism i listów. Organizowała aprowizację, z którą było źle.

W wyniku negocjacji, Prezydent 30 września 1939 mianował na swojego następcę Władysława Raczkiewicza. Za pośrednictwem ambasadora Rogera Raczyńskiego przekazał nowemu prezydentowi insygnia koronacyjne - szablę, berło i łańcuch Orła Białego ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Gdyby podczas całego swojego życia nie dopiął niczego innego, już tylko tym mądrym uratowaniem ciągłości prawnej bytu państwa postawił się w szeregu Polaków tysiąclecia. Polska krwawiła niszczona barbarzyńską nawałą ze wszystkich stron, ale państwo nie zginęło. Tylko dzięki temu manewrowi i wytrwaniu w oporze wobec zewnętrznej presji, mogły istnieć dalej polskie władze, struktury. Tylko dzięki prawu Konstytucji Kwietniowej 1935 mogło powstać polskie państwo podziemne ze strukturami prawa, wojskiem, szkolnictwem, finansami. Ryszard Kaczorowski - ostatni, bezpośredni następca ostatniego prezydenta II RP Ignacego Mościckiego polecił do Smoleńska 10 kwietnia 2010 roku.

Całą jesień 1939 rumuński król Karol wił się pomiędzy młotem a kowadłem. w znacznej mierze, dzięki przewlekaniu przez niego spraw wbrew niemieckiemu dyktatowi udała się akcja uratowania bytu politycznego Polski, ale Ignacy Mościcki dalej przebywał w internowaniu. Były prezydent był już formalnie osobą prywatną, lecz Niemcy nie dawali za wygraną. Wyraźnie brakowało im dotkliwej, najpewniej fizycznej zemsty. 20 grudnia 1939 roku, z godną podziwu równowagą psychiczną, Ignacy Mościcki pisał do Sławoj Składkowskiego – premiera swojego ostatniego rządu:

*Wielce Szanowny i Kochany Panie Premierze!*

*W dzisiejszej mojej odpowiedzi podziękowałem panu P.R. za interesowanie się moim losem, ale wyraziłem powątpiewanie w skuteczność wszelkich nacisków w tej sprawie. Motywowałem swoje wycucia emocjami strony trzeciej w stosunku do czynników, które nie chcąc naśladować Cz.- Sł. zdecydowały nasz fizyczny protest. Opór nasz uważa strona trzecia za jedyną przyczynę wywołania bardzo ciężkiej i niebezpiecznej sytuacji ma zachodzie. o zdrowiu moim donosiłem, że nie jest tak źle, bo opanowała mnie zawziętość życia, żeby jeszcze doczekać się innego obrazu w Polsce.”<sup>61</sup>*

Zakamuflowany styl tego listu sugeruje, że Mościckiemu oznajmiano, że dopóki Polska będzie stawiać opór Niemcom, czyli dopóki będzie, jak zwykle, zakałą Europy walcząc o swój byt, dopóty zmusza Niemcy do wojny, zatem będzie on traktowany jako więzień polityczny. Politycznie i prawnie Polska jednak nie zginęła. Kierując się dokładnie tym legalizmem Hubal, sławny w Europie mistrz w sporcie hippicznym i bliski kuzyn Marii Mościckiej – długo walczył w lesie i nie uważał się za partyzanta, a polskiego oficera, twierdząc że państwo polskie istnieje.

Stan zdrowia Prezydenta w Bicz nie był jednak tak stabilny, jak on sam twierdził. Karol powołał komisję z uznanym, niemieckim lekarzem toksykologiem na czele, która potwierdziła stwierdziła pozostałości trucizny w organizmie Mościckiego. Znając zły stan zdrowia polskiego prezydenta, król rumuński nie chciał narażać na szwank opinii swojego kraju razie jego śmierci. w sukurs polskiemu prezydentowi przyszedł w tej chwili także prezydent USA Franklin Roosevelt. Chodziło

---

<sup>61</sup>I. Mościcki, *tamże*, s. 320.



o skorzystanie z możliwości, jaki dawał Prezydentowi paszport szwajcarski. Niespodziewanie więc, w Wigilię 1939, w największej konspiracji oznajmiono polskim zakładnikom ewakuację i w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1939 roku skrycie odstawiono ich na dworzec kolejowy. Te ostatnie minuty przed wyjazdem opisał Felicjan Sławoj – Składkowski:

*„Przy wagonie prezydenta stoi dwóch żandarmów zabraniających wejścia. Podbiegam pośpiesznie. Pan prezydent okryty futrem wychyla się z otwartego okna, mówiąc nam swym spokojnym jak zawsze głosem „Dzień dobry panie premierze...”. Prezydent uśmiecha się lekko, ale mówi że tam też wiele nie będzie mógł zrobić, bo Szwajcarzy uwarunkowali jego pobyt jedynie pracą naukową (...). Postój pięciominutowy mija szybko. Już pociąg rusza. Stajemy na baczność. Odstawiamy głowy. Postać wychylonego z okna prezydenta ginie w obłokach białej pary.”<sup>62</sup>*

Szybka akcja świąteczna nie dała szansy miejscowej agenturze niemieckiej zaalarmować Berlina. 27 grudnia przed południem Prezydent Mościcki wraz z żoną i ekipą towarzyszącą szczęśliwie wysiedli na, dworcu w szwajcarskim Fryburgu.

Najwyższy na to był czas, bo zdrowie Prezydenta było już w stanie krytycznym i wydawało się, że jest on umierający. Prezydentowa od dłuższego czasu miała w Rumunii duże kłopoty z wyżywieniem polskiej grupy wygnańców, w której skład wchodziły osoby takie jak lekarz, adiutant, kapelan oraz gromadka służby – ludzi, którzy dotąd nie opuścili Mościckich i służyli im pomocą, choć od końca września ich obowiązek służbowy ustał. Pod koniec pobytu w Rumunii, w połowie listopada, całą ekipę przerzucono do pałacu w miejscowości Craiova, typowo reprezentacyjnej, rządowej budowli, nieogrzewanej, bez wyposażenia w sprzęty gospodarcze. Prezydentowi serwowano tam głównie z trudem zdobytą kaszę. Ale Mościccy nie byli ludźmi, którzy wydaliby państwowe pieniądze na prywatne cele. Pieniądze Polaków dawno zostały przemyczone na Zachód.

Straszliwie nie dawały one spokoju władzy zainstalowanej w Polsce po wojnie. Do celów dysponowania nimi rząd emigracyjny utworzył w Londynie fundację Drawa. w 1947 komunistom udało się je wyhaczyć dzięki trzem zarządcom fundacji - Tatarowi, Nowickiemu i Utnukowi.

PRL zagarnął więc już w 1947 roku 10 metalowych skrzyń ze złotem Funduszu Obrony Narodowej, a na przełomie 1947/1948 dalszych 100 tys dolarów w banknotach, 27 tys. funtów w banknotach , 12 tys dolarów w złocie, ponad 2 tys, funtów w złocie. i tu ślad po nich się urwał. Za ten zdradziecki czyn władcy PRL Bierut i Rola - Żymierski nagradzali Tatara, Utnuka i Nowickiego awansami i cennymi orderami PRL. <sup>63</sup>

## **Obywatel Prezydent i wielka rola wielkiej damy**

<sup>62</sup>S. Koper, *Afery i skandale II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2011, s. 254.

<sup>63</sup>Por. S. Cenckiewicz, P. Włoczyk, *Komuna przeciw uchodźstwu*, "Do rzeczy", nr 22, 2018 r.



Ani Fryburg, ani Uniwersytet Fryburski po trzydziestu latach nie zapomnieli honorowego obywatela swojego miasta. Przyjęli go serdecznie. Rektor Uniwersytetu osobiście przyniósł Mościckiemu klucz do biblioteki i uniwersyteckiej pracowni chemicznej. Zaczęło się urządzenie egzystencji ma nowo, ale to nie było łatwe. Skromne fundusze, zły stan zdrowia Prezydenta. szukanie lokum, rozstanie ze współpracownikami, z których mężczyźni podążyli przeważnie do polskich sił zbrojnych formujących się na Zachodzie.

Ignacemu Mościckiemu dopisywało jednak szczęście osobiste. Jeżeli bowiem czas prezydentury był celująco zdany egzaminem Marii Mościckiej, to lata po prezydenturze okazały się jeszcze większym świadectwem jej hartu ducha, zaradności, przywiązania i lojalności. Przed wojną tak chętnie obmawiana przez wrogów politycznych, dopadana plotką i pospolitą zawiścią, posądzana o zdrady, kochanków, małżeństwo z wyrachowania, teraz udawadniała jak krzywdzące były tamte kalumnie. Poza troskami dnia codziennego dotykało Mościckich odium klęski wrzesniowej, za którą obarczano także prezydenta, ale ona do końca była jego niezastąpioną podporą, zauszniczką, towarzyszką i opiekunką. Trudno wyobrazić sobie jak wyglądałyby bez niej ostatnie lata Ignacego Mościckiego. Była wielką damą, Polką iście z rodu Hubala.

Pierwszy rok pobytu we Fryburgu, pomimo kłopotów bytowych, skończył się dla Mościckich w miarę pomyślnym skutkiem rekonwalescencji. Kosztowało to Marię starania o lekarstwa, odpowiednią dietę. Doszło nawet do tego, że 74 – letni Mościcki, po przeprowadzce do Genewy, rozpoczął pracę w laboratorium chemicznym Hydro – Nitro. Nie popracował długo, gdyż w 1943 roku stan jego zdrowia ponownie się załamał. w tym samym, wojennym czasie, w USA na licencji Chemicznego Instytutu Badawczego produkowały fabryki sztucznego kauczuku, a opony dzięki temu wytwarzane kładły podstawy sukcesu aliantów na froncie wojny.

Niechętna Mościckim ambasada polska opozycyjnego rządu udzielała byłemu prezydentowi rzadkich, skąpych zapomóg. Małżonkowie przenieśli się w końcu do Versoix – wówczas podgenewskiej wioski. Poznano ich tam jako piękną, trzymającą się pod rękę parę regularnych spacerowiczów. Maria dbała o męża z największym poświęceniem. Po śmietanę i wątróbkę zalecane mu przez lekarza wyprawiała się wiele kilometrów. Prezydent powracał do lektur książek naukowych, chemicznych. Bardzo przeżył klęskę Powstania Warszawskiego.

Zmarł 2 października 1946. Spoczął na cmentarzu w Versoix. Zgodnie z dyspozycją zastrzeżoną w testamencie, w grobie opatrzonym jedynie inicjałami na prostym krzyżu. Obok siebie życzył sobie mieć kiedyś Marię. w Ojczyźnie, którą już wówczas był PRL, został wyklęty, zienawidzony, skazany na zapomnienie, oskarżony o zdradę, utyłany kłamstwem.

Maria Mościcka do końca życia pielęgnowała pamięć o mężu. Korespondowała z Aleksandrą Piłsudską, Rydzem – Śmigłym, Władysławem Andersem, Władysławem Raczkiewiczem. z klasą wielkiej kultury utrzymywała kontakt z dawnymi pracownikami. Zadbala, by na czas zabezpieczyć pamiętki po mężu. Archiwum około dwunastu tysięcy kart obfitej korespondencji oraz eksponaty muzealnej wartości złożyła w depozycie na Jasnej Górze. Dziwnie pewna, że nieprędko nadejdą





czasy, gdy doceni je i nie zaprzepaści państwo polskie. Muzealia te, choć to zdumiewające i wstydlive, kryją się tam do dziś. Nie brak szczodrych milionów na postronne, byle jakie cele antykultury i dziedzictwa przedziwnej proweniencji.

Maria Mościcka dożyła jeszcze wyboru polskiego Papieża. Entuzjazmem i wzruszeniem zareagowała na wieść o odbudowie unicestwionego w niemieckim szale barbarii Zamku Królewskiego. Śledziła papieską pielgrzymkę do Polski. Do PRL nie wybrała się. Utrzymywała się z pracy w prywatnym pensjonacie dla dzieci. Pomimo poważnych kłopotów ze zdrowiem, własnym staraniem wydała „Autobiografię” napisaną przez Ignacego Mościckiego w ostatnich, szwajcarskich latach.

Zmarła w roku 1979. PRL do końca udawał, że jej nie ma, więc Polacy nie mieli pojęcia o jej istnieniu. Są tacy, którym trudno to wybaczyć dzisiejszym Europejczykom. Słowo „Mościce” było rugowaną z gazet, książek i pamięci nazwą peryferiów Tarnowa. Polskie zakłady azotowe jeszcze długo miały słać nazwiska mózgow wszech nauk rewolucji Dzierżyńskiego i Findera. Przewodnicy miejscy Gdyni, zdaje się, jeszcze przez lata mieli bać się wyszeptać nazwisko Eugeniusza Kwiatkowskiego. Kto miał swego czasu okazję usłyszeć od trójmiejskiego przewodnika zagadkowe „Nie wolno mi wspomnieć tego nazwiska” na pytanie o autora i wykonawcę projektu miasta Gdynia, ten dobrze zapamiętał ów przerażający absurd i trwa w szoku do dziś. a ten niezwykle, unikalny Polak, najwybitniejszy kontynuator i przyjaciel Ignacego Mościckiego dożył w Krakowie 1974 roku.

## **Nie wiedzą, czy bohater**

Autor jedynej bodaj, prezentowanej już wyżej, poważniejszej powojennej biografii Mościckiego pozwala sobie obrać jako motto wiersz Czesława Miłosza z 1945 roku "Do polityka", zaczynający się od słów:

*"Kto ty jesteś człowieku - zbrodniarz czy bohater?  
Ty - którego do czynu wychowała noc."*

, kończącym się pointą:

*"Trzykroć błogosławiony  
Po trzykroć przeklęty  
Władco dobra, albo władco zła."<sup>64</sup>*

Jest to głos fałszywego obiektywizmu. Sugestia, że szalę pozytywów w ocenie postaci Ignacego Mościckiego może równoważyć szala jego domniemanych zbrodni i istotowego zła jest

---

<sup>64</sup> S.M. Nowinowski, *Prezydent Ignacy Mościcki*, Warszawa, 1994, s.4.



bulwersującą alternatywą, karygodnym nadużyciem. i mniejsza o to, że cytowany Miłosz służył po roku 1945 stalinowskiej władzy jako zaufany dyplomata, by następnie tę władzę zdradzić salwując się ucieczką na Zachód. Ten akurat poeta nie cieszy się też zresztą sławą lojalnego, polskiego patrioty.

Przykre jest to, że dotąd wybrzmiewa echo czarnej propagandy wobec elit władzy II RP. Po wojnie do nienawiści za „Cud nad Wisłą” z 1920, za to, że władza II RP nie skapitulowała w 1939, doszedł strach władz PRL przed autentyczną siłą wojskową, jaką wciąż dysponował rząd londyński. 114 tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy, doświadczonych frontowców to, bez urazy, więcej i lepiej niż mamy dzisiaj. w dodatku ten emigracyjny rząd był pod koniec wojny niebiedny i za własne fundusze mógł jeszcze zorganizować krucjatę antykomunistyczną, Stąd brały się te rzewne, fałszywe wezwania do powrotu z emigracji, nasilenie propagandy z jednoczesnym brudnym, ahistorycznym piarom II RP. Stąd brały się fundusze na kupowanie autorytetów, które szydziły z legalizmu rządu londyńskiego. Zwerbowanie nawet takich, wydawałoby się, niezależnych inteligentów jak Cat – Mackiewicz, który nabierał Polaków za kozuch, bilety, sprzęt fotograficzny, drobne zakupy.

A przecież, choć trudno określić wagę nawet jednego życia, czym jednak było 500 ofiar obrzuconego najgorszymi inwektywami tzw. „przewrotu majowego” Józefa Piłsudskiego, ratującego kraj przed komunizmem, zdradą agentury Wschodu i Zachodu, rozkradaniem i niszczeniem państwa w czasie, gdy dookoła przetaczał się przez całą Europę armageddon mordu.

Czy ktoś tych sędziów „okrucieństwa” piłsudczyków porównał te ofiary z milionami niewinnych ludzi mordowanych w tym czasie przez komunistów hiszpańskich pod wodzą Dolores Ibaruri, setkami tysięcy ofiar faszyzmu Mussoliniego we Włoszech, dziesiątkami tysięcy rodzącego się faszyzmu w Niemczech Hitlera, milionami ofiar bolszewickiego faszyzmu w Rosji, dziesiątkami tysięcy ofiar komunistycznego powstania na Węgrzech pod wodzą Beli Kłuna. Żaden z dyktatorów ówczesnej Europy nie bawiłby się w Berezę Kartuską z wrogami, którzy jęli się bratobójczej walki. Marszałek zaś wielu z ukaranych w ten sposób, przywrócił później do służby.

Ignacy Mościcki znał intencje, poświęcenie i czyny Marszałka od młodych lat. Jedynym ich motywem było dobro Polski. Podzielał jego poglądy i idee do końca. w interpretacji jego wrogów znaczyło to, że był marionetką. Wiedząc jak lud czuły jest na cudzą kasę, bez przerwy podlicza koszt reprezentacji Zamku, najchętniej porównując te z lat 30 - tych XX wieku z tymi z lat 20 - tych, lat wojny, nędzy zrujnowanego kraju, który zaczynał właściwie organizować się dopiero od końca 1922 roku.

Piłsudski, sam instalując się początkowo w Belwederze, zdecydował, że prezydentostwo Mościccy zamieszkają na Zamku Królewskim, w którym do tego czasu mieściło się Ministerstwo Spraw Wojskowych. w roku 1926 Zamek był ruiną z odpadającymi tynkami, gzymsami i rusztowaniami. Intencją Marszałka była budowa prestiżu Prezydenta RP - uosobienia majestatu Rzeczypospolitej. Zamek stał się piękną rezydencją, gdy do dzieła zabrała się przebojowa i zorganizowana Michalina Mościcka. Dopiero dzięki tej Pierwszej Damie stał się on chlubą młodego państwa polskiego. Całą dobę i nocami tętnił życiem, tłumami zapraszanych interesantów, gości. Przez lata setki ludzi



i organizacji przychodziły tu po wsparcie, pomoc prawną i materialną, której akcje na szeroką skalę, do wycieńczenia organizmu, rozwinęła Michalina Mościcka osobiście w swoim biurze. Wieczorami, podczas świąt, fet i rocznic goszczono tu śmietankę towarzyską salonów kraju i Europy i to też było piękne i potrzebne. Tu była Europa.

W celu okazania czci Rzeczypospolitej Marszałek Józef Piłsudski podczas oficjalnych wizyt na Zamku demonstracyjnie okazywał cześć Ignacemu Mościckiemu. Przed wejściem na audiencję do niego odpinał szablę. To Marszałek polecił wynieść krzesła na czas zaprzysiężenia Prezydenta Mościckiego, żeby zmusić wszystkich do postawy stojącej. Ale dziś jeszcze:

*„Michalina przecierała oczy ze zdumienia – ten bufon na tronie w niczym nie przypominał jej męża!”<sup>65</sup>*

czytamy na kartach pseudobiografii w myślach żony Prezydenta. Gdzie „Ten bufon”, to człowiek, który w domniemanym czasie „przecierania oczu” ciągle czuwał nad pracą zbudowanych przez siebie gigantycznych zakładów, instytucji naukowych, czynnie uczestniczył w niespokojnej polityce, dopiero co ofiarował Polsce kilkadziesiąt patentów wartych miliony, inaugurował budowę nowej, 100 – tysięcznej Gdyni, a w głowie miał budowę i przyszłość kilkadziesiątu siedzib inwestycji COP – u.

U progu trzeciego tysiąclecia, po prostu, można handlować potwarzą giganta, któremu Polacy zawdzięczają swój byt narodowy, państwowy i materialny, choć historia, niestety, poskąpiła im przynajmniej paru jeszcze takich bufonów.

### **Młody inżynier**

Wróćmy ostatni raz do Wańkowicza. Jednym z jego ulubionych bohaterów w „Sztafecie” jest „młody inżynier” - bohater zbiorowy, którego pisarz nieustannie spotyka na swojej reporterskiej drodze po Centralnym Okręgu Przemysłowym. To on oprowadza go po budowach i zakładach, objaśnia, opowiada, zwierza się z kłopotów i obaw, puszy się dumny ze zwycięstw, ze zdanych egzaminów jakie stawia przed nim życie wielkich budów, z udanych rozwiązań. Bywa, że odmawia on też dociekliwemu reporterowi zbyt dokładnych informacji, gdy - *„bez zezwolenia dyrekcji informacji szczegółowszych udzielać nie może”*, boć często mowa o przemyśle zbrojeniowym, o bezpieczeństwie Polski. „Młody inżynier” to ktoś przed i Wojną nie mający w Ojczyźnie zbyt wielkiego pola do popisu i nie liczony w wielkich cyfrach. Toteż Wańkowicza w czasie budowy COP niezmiernie cieszy:

*„Młody inżynier. Wszędzie on się pojawia. Kiedy zwiedzamy fabrykę celulozy w Niedomicach, która stanęła w pół roku, dyrektor naczelny prezentuje nam gromadkę młodych chłopców:*

*Inżynier X...*  
*– - Inżynier Y...*  
*- Inżynier Z...*

---

<sup>65</sup>K. Janicki, *tamże*, s. 191.



*To oni psim węchem i chłopczyńskim pomysłem wynaleźli rudę u Boronia, u Armaty wytropili siedemdziesięciokilometrowy pas eocenu. To oni rozwinęli na łęgach nad Koprzywnicą sztandar Arkonii. To oni na zboczach Rożnowa brną przez usypiska, przeskakują przez rzeki cementu, jadą na wagonetkach kolejki, to oni w Zakładach Południowych, w Zakładach Cegielskiego, w zakładach budowy motorów lotniczych, w zakładach sztucznego kauczuku zalegają w lampach jasnych białe pola rysownic, kalkulują, budują, tworzą...”.<sup>66</sup>*

O taki narybek młodych inżynierów chodziło Ignacemu Mościckiemu, gdy przyciągał ich do siebie w laboratoriach Uniwersytetów i Politechnik, organizował „Metan”, Chemiczny Instytut Badawczy, promował na stanowiska rządowe i obsadzał w terenie, kształcił, uważał za przyjaciół.

Dajmy też na ostatek przemówić w tej sprawie Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu:

*„Jego główną myślą przewodnią było gromadzenie zespołu młodych, utalentowanych ludzi i budzenie w nich zdolności chwytania i rozwiązywania ważkich i istotnych problemów Polski w zakresie produkcji i techniki. Jego „profesorostwo” nie miało w sobie nic z abstrakcyjnego teoretyzowania, choć było oparte na tak gruntownej wiedzy z zakresu fizyki, chemii, elektrotechniki, że każdy, najlepszy nawet fachowiec, w tych dziedzinach dyskusji z Profesorem Mościckim czuł się słabo wobec Jego przygotowania. Ale pasją jego było rzucanie się na nowe tematy, związane z praktycznym życiem, posiadające społeczne i państwowe znaczenie, i uparte rozwiązywanie ich przy pomocy nowych, prostych elementów. Przewagę tej pracy miało u niego zawsze logiczne i konsekwentne rozumowanie, a nie samo tylko empiryczne doświadczalnictwo.”<sup>67</sup>*

I jeszcze może warto dodać zdumienie profesora francuskiego Matignona, który zwiedzając zakłady mościckie w roku 1933 nie mógł się nadziwić, że tu kierownikami są sami młodzi ludzie, co na Zachodzie było kompletnie niespotykane. Nie mógł pojąć, jak to jest możliwe, że ci inżynierowie witają się z majstrami podaniem ręki

*„Nie wiedział nasz francuski przyjaciel, że ci młodzi ludzie, to właśnie uczniowie Pana Prezydenta, to najmiłszy plon Jego życia. z jego to szkoły wynieśli nie tylko umiejętności fachowe, ale od niego też nauczyli się nie ustępować przed trudnościami, od Niego nauczyli się odnosić do towarzysza pracy tak, jak żołnierz odnosi się do towarzysza broni. i jedno i drugie to wynik szkoły Pana Prezydenta.”<sup>68</sup>*

To dzięki tamtym młodym inżynierom po kolejnej wojnie można było odbudowywać kraj, w końcu, wychowała ich generacja wielkich profesorów, wielkich mistrzów pociągnięta przykładem Prezydenta, oddająca pracę swych talentów na rzecz Ojczyzny. Ta odbudowa po II Wojnie nie była zasługą politycznych porządków, lecz stała się możliwa pomimo nich. Dzięki tym młodym inżynierom, których nie udało się wymordować wrogom. To tamci młodzi inżynierowie wychowali dzisiejszych, starych inżynierów. Dzięki tym trzem pokoleniom dzisiejszych młodych inżynierów

<sup>66</sup>M. Wańkowicz, *tamże*, s. 260.

<sup>67</sup>E. Kwiatkowski, *tamże*,

<sup>68</sup>*Tamże*, s. 28.

Polska nie jest postkolonialną, powojenną, półdziką pustynią, jaką byłaby, gdyby ich nie miała. Dzięki tamtym młodym inżynierom Polska ma dziś dostatecznie dużo pokoleń zdolnych inżynierów.

## **Chrześniak Plus punktuje**

W Krypcie Wielkich Polaków Katedry Świętego Jana w Warszawie bez nadmiernego rozgłosu, bez salw armatnich na Placu Zamkowym a szkoda, 13 września 1993 roku staraniem Krajowego Stowarzyszenia Chrześniaków Prezydenta II RP Ignacego Mościckiego złożone zostały prochy ich wielkiego Prezydenta sprowadzone z cmentarza w Versoix. Polacy powinni być wdzięczni za to 300 żyjącym wówczas z 900 "Chrześniaków Ignacego Mościckiego" – prawdziwym ludziom honoru. Tym, którzy poważnie potraktowali wyróżnienie, jakie przez lata PRL było ich ścisłą, śmiertelną tajemnicą. Groźnym darem losu w czasach pogardy dla prawdy i terroru doktryny szkalującej, skazującej na zapomnienie wszystko, co wiązało się z sukcesami i dorobkiem II Rzeczypospolitej.

Dekret o możliwości nabycia praw chrześniaka prezydenta wydał Ignacy Mościcki w roku 1926. w chwili wybuchu II Wojny Światowej najstarszy z chrześniaków miał 13 lat. o ten zaszczyt można było się ubiegać na rzecz siódmego, aktualnie urodzonego chłopca w rodzinie polskiej o potwierdzonej, nieposzlakowanej opinii ze strony obu rodziców do trzeciego pokolenia wstecz. Chrześniak Mościckiego dostawał na imię Ignacy, piękną legitymację z fotografią i podpisem Prezydenta, książeczkę posagową z wkładem 50 zł, prawo do darmowych przejazdów dla siebie i rodzeństwa oraz możliwość bezpłatnej nauki łącznie ze studiami w kraju i za granicą, czyli honor niebagatelny i znaczną pomoc materialną. Istne Chrześniak Plus.

Nic z tych państwowych przyrzeczeń po roku 1945 nie doczekało się kontynuacji, a samo zachowanie legitymacji z wizerunkiem prezydenta Mościckiego było dla dzisiejszych liberałów i pierwszych "Europejczyków" wystarczającym powodem do pozbawienia jej posiadacza nie tylko wykształcenia, pieniędzy i darmowych przejazdów, ale wszystkiego, nie wyłączając życia tych ludzi pochodzących przeważnie z ubogich rodzin, w imieniu których bojowała władza.

Chrześniacy Mościckiego uratowali honor Polski i Polaków od hańby opinii narodów przedcywilizacyjnych, od wstydu pośród narodów świata, jakim było pozostawienie prochów Prezydenta Rzeczypospolitej w ubogiej, zapomnianej, mogile na obcej ziemi. Rekompensaty wkładów pieniężnych gwarantowanych przez Ojczyznę Chrześniakom wychodzić się nie udało.

W roku 2018 świętujemy 100 – lecie niepodległości i pada wiele pompatycznych mów. Czy jednak, gdy zapytamy mieszkańca Mościc, dlaczego ich dzielnica nosi taką nazwę, i słyszymy, że ten stary most tam jeszcze jest, to czy to nie świadczy o pustosłowiu rocznicowych mów i fikcji tych obchodów? Każdy Polak od dziecka powinien słyszeć, dobrze znać nazwisko i dzieło Ignacego Mościckiego. Każdy człowiek polskiej nauki i inżynier widzieć w nim swojego antenata, ideał i wzór do naśladowania. Wszak to on udowodnił, że profesor nauk ścisłych, technik godzien jest i potrafi być wielkim prezydentem. Każdy powinien czytać jego „Autobiografię” w szkole jako



lekturę obowiązkową. Autentycznym, poważnym na miarę Rzeczypospolitej hołdem na to stulecie byłoby godne, piękne jej jubileuszowe wydanie. Byłoby...Dotąd Ojczyzna zdobyła się tylko na jedyne jej, niskonakładowe, skromniutkie, klejone wydanie i to dawno, i też dzięki wysiłkowi Chrześniaków. Čwierć wieku temu.

Prace Chemicznego Instytutu Badawczego po II Wojnie wznowiono. Jednostka ta, przekształcona w Instytut Chemii Przemysłowej, do dziś mieści się w stolicy pod tym samym adresem Rydygiera 8. Daje nieczęsto spotykany, ładny przykład rozumienia szlachetnej tradycji i szacunku dla prawdy, gdyż od roku 1990 nosi imię swojego twórcy Ignacego Mościckiego. z tej samej okazji rozluźnienia reżimu w latach 90 – tych skorzystano w Rybniku i przywrócono tamtejszej Kopalni Węgla Kamiennego – dziś zabytkowi techniki – imię „Ignacy” nadane jeszcze w latach 30 – tych ubiegłego wieku na cześć Prezydenta.

Pół Polski wciąż jeździ na oponach z Dębicy. Żyją miasta COP, Gdynia. Grupa „Azoty”, „Orlen”, „Lotos” kwitną. Potężny, polski przemysł energetyczny - chemiczny i wydobywczy potrafił oprzeć się walcowi likwidacji. Jest od lat wiodącą siłą polskiej gospodarki. Istnieje jego środowisko naukowe i techniczne o ogromnym potencjale intelektów, umiejętności i perspektyw. Małego ułamka tych kadr i zaplecza materialnego do dziś nie stworzyłby powojenny system nauki i gospodarki bez wielkich, nieocenionych podstaw danych przez organizatorów i heroicznych obrońców państwa II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza bez osobistej, wolnościowej, obronnej, twórczej, naukowej, pierwszoplanowej, decydenckiej, tytanicznej pracy i roli Ignacego Mościckiego.

\*\*\*

### Wybrane patenty Ignacego Mościckiego

( od roku 1914)

- *Metoda oczyszczania oleju skalnego, olejów ze smoły pogazowej itp.*, Patent polski 160
- *Metoda i urządzenie do ciągłego oddzielania wody z emulsji olejów*, Patent polski 167.
- *Metoda ciągłego frakcjonowania ropy naftowej , smoły itp.*, Patent polski 1027.
- *Metoda i urządzenie do uwalniania olejów smarowych od zanieczyszczeń*, Patent polski 4594.
- *Metoda wydzielania płynnych składników z mieszanych ich par z gazami trwałymi, jak np. gazoliny z gazów ziemnych za pomocą absorpcji w olejach chłonnych*, Patent polski 1173.
- *Metoda i aparat do rozdzielania mieszanin lotnych cieczy*, Patent polski 56
- *Metoda odparowywania sposobem ciągłym mieszanin zawierających węglowodory, jak ropy naftowej, teru itp.*, Patent polski 158.
- *Aparat do wzajemnego oddziaływania dużych ilości gazów i par z cieczą*, Patent polski 725
- *Metoda i urządzenie do przegrzewania par i gazów za pomocą gorących gazów spalania*,



- Patent polski 2132.
- *Metoda kondensowania par wytworzonych z substancyj zawierających bitumen*, Patent polski 49.
  - *Metoda i urządzenie do suchej destylacji stałych substancyj, zawierających bitumen lub celulozę*, Patent polski 749.
  - *Metoda i aparat do wprowadzania ciał płynnych we wzajemne oddziaływanie z parami*, Patent polski 6372, 1919 r.
  - *Aparat do absorbowania rozcieńczonych gazów za pomocą cieczy*, Patent polski 6370, 1919 .
  - *Piec do poddawania gazów działaniu płomienia zasilanego prądem zmiennym o wysokim napięciu, wirującego pod wpływem pola magnetycznego*, Patent polski 6369, 1919 r.
  - *Piec do poddawania gazów i par działaniu płomienia zasilanego prądem zmiennym o wysokim napięciu i wirującego pod wpływem pola magnetycznego*, Patent polski 6371, 1919 r.
  - *Metoda otrzymywania sztucznej tomasyny*, Patent polski 2659
  - *Metoda usuwania wody krystalizacyjnej z krystalicznego siarczanu glinowego*, Pateny polski 3953
  - *Metoda odparowywanie cieczy nadgryzających metale w urządzeniach metalowych*, Patent polski 1918
  - *Metoda otrzymywania cyjanowodoru na drodze elektrycznej*, Patent węgierski 52534
  - *Piec elektryczny do wytwarzania karbidu sposobem ciągłym*, Patent polski 1555
  - *Metoda oddzielania wody lub roztworów wodnych z emulsyj oleju skalnego i innych emulsyj*, Patent polski 164.
  - *Metoda koncentrowania rozcieńczonego kwasu azotowego za pomocą rozcieńczonego kwasu siarkowego sposobem ciągłym* , Patent polski 1458.
  - *Metoda odparowywania w urządzeniach metalowych cieczy nagryzających metale*, Patent polski 1647.
  - *Metoda i urządzenie do jednoczesnej produkcji kwasu azotowego i siarkowego*. Patent polski 3542
  - *Aparat do odpędzania i deflegmacji parowych składników z półpłynnych mas reakcyjnych sposobem ciągłym*, Patent polski 50.
  - *Metoda i urządzenie służące do zagęszczania i skraplania amoniaku z par amoniakalnych, zawierających parę wodną*, Patent polski 69.
  - *Sposób nadawania powietrzu własności powietrza górskiego*, Patent polski 19202.
  - *Sposób i urządzenie do wytwarzania zjonizowanego powietrza w przestrzeni użytkowej odbitemi i rozproszonymi promieniami krótkofalowymi*, Patent polski 20170
  - *Metoda wytwarzania lontów niewrażliwych na działanie wilgoci*, Patent polski 2181

### Wybrane artykuły Ignacego Mościckiego

( po roku 1914 )

**Instytut Polityki Energetycznej im. Ignacego Łukasiewicza**  
www.instytutpe.pl

- Nowe urządzenia absorpcyjne dla dużych ilości gazu*, Przegląd Techniczny, 1916.  
*O wodnych emulsjach olejowych i ich rozdziale*, Metan I, 121, 1917.  
*W sprawie technicznego kształcenia chemików technologów*, Metan 3, 3, 1919.  
*W sprawie azotowej w Polsce*, Metan, 3, 24, 1919  
*O otrzymywaniu kwasu siarkowego z kwaśnego siarczanu sodu*, Przemysł Chemiczny, 4, 17, 1920.  
*O nowych metodach technicznych rozdziału emulsyj wodnoolejowych*, Przemysł Chemiczny 4,3, 1920.  
*Nauka i życie gospodarcze*, Przemysł Chemiczny, 4, 49, 1920  
*Stan i potrzeby naszego przemysłu Górniczo – Naftowego*, Przemysł Chemiczny, 5, 57, 1921  
*O powstaniu Chemicznego Instytutu Badawczego i jego zadaniach*, Roczniki Chemiczne , 2, 1922  
*Najważniejsze warunki celowej rozbudowy przemysłu polskiego*, Przemysł Chemicznym , 7, 83, 1923.  
*W sprawie produkcji stężonego kwasu azotowego w Polsce*, Przemysł Chemiczny, 9, 235, 1925.
- Wentyle Giles'a*, Przegląd Elektrotechniczny 1925, s. 18 – 20.  
*Badania nad własnościami i warunkami pracy iskiernika zbudowanego w instytucie „Metan” według wskazówek Mościckiego, przeprowadzone w roku 1925*

## Literatura

- Białaś T., Szymanwski Z., *Mościce - kolebka polskiej chemii. Ostoja patriotyzmu*, t.I.: lata 1926-1945, Tarnów 2000.  
Białaś T., Szymanwski Z., *Mościce - kolebka polskiej chemii. Ostoja patriotyzmu*, t.II.: lata 1945-1980, *Dalsze dzieje*, Tarnów 2002.  
Bukowski K., Cepnik H., Ignacy Mościcki: *Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa - Lwów 1930.  
Cepnik H., *Ignacy Mościcki. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Zarys życia i działalności*, Warszawa 1933.  
*Chemiczny Instytut Badawczy*, Warszawa 1929.  
Drewnowski K., Kling K., Kwiatkowski E., Leśniański W., Modzelewski J., Suchowiak L., Świętosławski W., Wasilewski L., *Profesor Ignacy Mościcki. Życie i działalność na polu nauki i techniki*, Warszawa 1934.  
Drozdowski M. M., *Eugeniusz Kwiatkowski, człowiek i dzieło*, Kraków 1989.  
Dubicki T., *Internowanie prezydenta Ignacego Mościckiego w Rumunii ( 18 września - 25 grudnia 1939)*, "Studia Historyczne" 1992, nr 1.  
Garlicki A., *u źródeł obozu belwederskiego*, Warszawa 1979.



- Górecki D., *Pozycja ustrojowo - prawna Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu w ustawie konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 r.*, Łódź 1992.
- Grabski S., *Pamiętniki*, Warszawa 1989
- Gursztyn P., *Czy pakt Polska - Niemcy był możliwy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2018.
- Historia Zakładów Azotowych "Kędzierzyn" w Kędzierzynie Koźlu lata 1945 - 1980*, Kędzierzyn Koźle 1980.
- Janicki K., *Elity II Rzeczypospolitej*, Bielsko - Biała 2011.
- Janicki K., *Pierwsze damy II Rzeczypospolitej*, Kraków 2017.
- Johnson P., *Narodziny nowoczesności*, Gdańsk 1995.
- Kaczmarek Z., *Trzej prezydenci II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988.
- Kaliński J., *Zarys historii gospodarczej świata*, Warszawa 2000.
- Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego* (red. H. Konopacki), T.I., Warszawa 1995.
- Koper S., *Afery i skandale II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2011
- Kuchowicz Z., *o biologiczny wymiar historii*, Warszawa 1985.
- Landau Z., Tomaszewski J., *Gospodarka Polski międzywojennej*, T.II, , Warszawa 1971.
- Lewandowski J., *Polacy w Szwajcarii*, Lublin 1981.
- Lichocka H., *Ignacy Mościcki ( 1867 - 1946 , Inżynier i wynalazca*, Warszawa 2006.
- Michalski I., w *Szwajcarii ( 1901 - 1904 )*, Warszawa 1936.
- Morey L., *Electr. Properties of Glass*, New York, London, 1933.
- Mościcki I., *La production l acide azotique au moyen de l air*, Paris 1907.
- Nowinowski S. M., *Prezydent Ignacy Mościcki*, Warszawa, 1994.
- Mościcki I., *Mościcki Ignacy Prezydent RP - autobiografia*, Warszawa 1993.
- Noga R., Gomułka A., *z jaskółką na plastronie*, Tarnowiec 2006.
- Osmańczyk J. E., *Rzeczpospolita Polaków*, Warszawa 1977
- Państwowa Fabryka Nawozów Azotowych w Mościcach jako kuźnia kadr naukowych dla polskiej chemii*, Lublin 1991.
- Polska Korporacja Akademicka Welecja 1883 - 1988*, pod red. F. Trzaski, Warszawa 1989.
- Papee S., *Profesor Ignacy Mościcki Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej*, Lwów 1933.
- Popławska Z., *Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844 - 1945*, Wrocław 1992.
- Profesor Dr Ignacy Mościcki. Życie i działalność na polu nauki i techniki*, Warszawa 1932.
- Rzeczpospolita Mościcka. 80 lat Tarnowskich Zakładów Azotowych ( 1927 - 2007)*.
- Rosenberg A., *Dzienniki 1934-1944*, Warszawa 2016
- Sianożęcki - Wojnicz Z., Sarnek F., *Wojna chemiczna i obrona kraju*, Warszawa 1926.
- Składkowski F.S., *Nie ostatnie słowo oskarżonego, wspomnienia i artykuły*, Londyn 1964, s. 148.
- Skłodowska - Curie M., *Autobiografia*, Warszawa 1959.
- Smoła M., *Fabryka: dokument dziejów*, Tarnów 2012.
- Stolarzewicz L., *Włodarz Rzeczypospolitej Polskiej: Ignacy Mościcki. Człowiek - uczonec*, Warszawa - Katowice 1937.
- Ścisłowski Cz., *Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki jako badacz naukowy i wynalazca*, Płock 1935.
- Świętosławski W., *Wspomnienie o prof. Ignacym Mościckim jako człowieku i jako prezydencie Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002.
- Wańkowicz M., *C.O.P. Ognisko siły - Centralny Okręg Przemysłowy*, Warszawa 1938.
- Wańkowicz M., *Sztafeta: książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 2012.

Wapiński R., *Pokolenia drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991.  
Wieczorkiewicz P., *Łańcuch historii*, Dziekanów Leśny 2012.  
*Wydział Chemiczny Politechniki Śląskiej - 50 lat istnienia*. Gliwice 2001.  
Zaremba P., *Historia dwudziestolecia*, Paryż 1981  
*Zbiór ważniejszych rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej Ochrony Pracy*, Warszawa 1928  
Zimowski A., *Historia polskiego przemysłu wielkiej syntezy chemicznej* (w:) *Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego*, (red. H. Konopacki ), t.5., Warszawa 1997.  
Żarnowski J., *Polska 1918-1939, Praca technika społeczeństwo*, Warszawa 1999.  
*30 lat pracy dla rolnictwa Zakładów Azotowych imienia Feliksa Dzierżyńskiego w Tarnowie* ( red. E. Głomb ), Tarnów 1957.  
*50 lat Zakładów Azotowych im. Pawła Findera w Chorzowie*, Katowice 1996.

### **Czasopisma:**

Cenckiewicz S., Włoczyk P., *Komuna przeciw uchodźstwu*, ( w:) "Do rzeczy", nr 22, 2018 r.  
Skowroński J., *Prostownik iskrowy wysokiego napięcia*, *Przegląd Elektryczny*, 1930,s. 101 i n.,  
Szadkowski Sz., *Fuzja przyniosła Grupie Azoty same korzyści*, ( w:) "W sieci", nr 22, 2018 r.

Ignacy Mościcki - twórca i organizator przemysłu po odzyskaniu niepodległości w 120 - lecie urodzin, (w:) "Wiadomości Chemiczne", nr 41, 1987 r.

"Chemik Polski" ( 1901 - 1914)  
"Metan" ( 1917 - 1918 )  
"Przemysł Chemiczny" ( 1921 - 1925)  
"Przegląd Techniczny" ( 1916 )  
"Rocznik Chemiczny" ( 1916 )